

KS. KAZIMIERZ BUKRABA BISKUP ORDYNARIUSZ PIŃSKI (1885—1946)¹

Ks. Kazimierz Bukraba urodził się w Grodnie w dniu 23 listopada 1885 r. (wg starego stylu). Rodzice — Kazimierz i Zofia z Cyrewiczów pochodzili z ziemi grodzieńskiej. Zamieszkiwali oni w Grodnie, gdzie ojciec był urzędnikiem w państwowej Izbie Kon-

¹ Szkic niniejszy nie daje pełnej charakterystyki, bogatej w wewnętrzną treść, osobowości biskupa Kazimierza Bukraby, nie jest również jego pełnym życiorysem.

Materiału do szkicu dostarczyły mi własne wspomnienia spora garść korespondencji Biskupa do przyjaciół oraz w dużej mierze wspomnienia spisane przez najbliższe z jego otoczenia osoby.

Wspomnienia o biskupie Bukrabie na ręce piszącego nadesłali: ks. prob. kan. Michał Badowski, ks. prob. Józef Barszczewski, ks. prob. Wiktor Borysiewicz, p. komandor Piotr Bukraba, ks. dziek. kan. Władysław Dadas, ks. dr Olech Górski, ks. rektor kan. dr Władysław Hładowski, ks. dziek. kan. Józef Horodeński, siostra Imelda, urszulanka SJK., ks. biskup Władysław Jędruszek, administrator apostolski, o. Edward Juniewicz CSSR., ks. prof. dr Henryk Kardasz, ks. prob. Kazimierz Korecki, s. Annuncjata Kowalska, urszulanka SJK., ks. prob. Wacław Krawczyk, matka Pia Leśniewska, urszulanka SJK., Emilia Łysakowska, ks. prob. Bolesław Małacki, ks. prob. mgr Wincenty Marczuk, ks. prof. dr Walerian Meysztowicz, doc. dr Władysława Mielczarska, ks. prob. Franciszek Piwowarski, ks. dr Antoni Ruran, doktor Marian Sawicki, ks. prof. dr Alfons Schletz, ks. dziek. kan. Franciszek Smorczewski, ks. prob. Kazimierz Staniewicz, ks. prof. dr Tadeusz Tararuj, ks. prob. Bronisław Wieliczko, ks. prof. Jan Zieja, ks. prob. Aleksander Zieleniewski, ks. kan. Aleksander Zienkiewicz, ks. prob. Karol Żurawski.

Natomiast listy biskupa Bukraby udostępnił dla wykorzystania w niniejszym szkicu: ks. prof. dr Eugeniusz Borowski, ss. franciszkańki służebnice Krzyża w Warszawie, matka Pia Leśniewska, ks. prof. dr Alfons Schletz, ks. kan. Aleksander Zienkiewicz i ks. prob. Karol Żurawski.

Wszystkim wymienionym składam na tym miejscu serdeczne podziękowania.

Ponadto korzystałem z następujących materiałów:

Zróżdła rękopiśmienne

A. Schletz, *Kronika domu lwowskiego Zgromadzenia Księżąt Misjonarzy*. II (1939—1940); oraz *Notatki* ks. Schletza z lat 1941—1942. (Archiwum „Naszej Przyszłości” w Krakowie).

Acta Commissariatus Generalis „Provinciarum Poloniae sub Guber-

troli. Posiadali tam nieruchomość miejską. Mieli pięciu synów i jedną córkę, która zmarła w niemowlęctwie. Najstarszym z synów był Kazimierz.

Kazimierz uczęszczał do państwowego gimnazjum w Grodnie. W roku 1904, po jego ukończeniu, wstąpił do Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Petersburgu, które ukończył w 1908 r. Następnie uzupełniał swoje studia teologiczne na Uniwersytecie w Innsbrucku.

Święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 2 lutego 1909 r. w Krakowie, w kościele oo. paulinów „na Skalce”, z rąk biskupa Nowaka. Prymicyjną mszę św. odprawił w dniu 5 lutego tegoż roku w Innsbrucku. Po powrocie do kraju w 1909 r. został mianowany wikarym przy kościele katedralnym w Mińsku Litewskim oraz prefektem w miejscowych szkołach średnich.

W Mińsku zamieszkał na plebanii u dziekana Bolesława Jagiellowicza. Był to kapłan gorliwy, roztropny, o dużym doświadczeniu. Poza tym w Mińsku pracowali księża M. Majewski, L. Żołądkowski i J. Zelbo, z którymi ks. Bukraba spotkał się później jako biskup w Pińsku. Bukraba mówił piękne kazania, był pogodny, towarzyski, znamionowała go wielka kultura bycia. Kazania głosił chętnie i często zdobywał się na ujęcia oryginalne. W kazaniach, głoszonych w Mińsku, bronił ducha i języka polskiego w kościele i szkole. Młodzież była mu szczególnie bliska. Brał także czynny udział w zorganizowanym w Mińsku przez Władysława Raczkiewicza ruchu niepodległościowym. Przez parafian i miejscowe duchowieństwo był powszechnie lubiany.

W 1912 r. ks. Bukraba został przeniesiony do Pińska na stanowisko prefekta szkół: realnej, gimnazjum żeńskiego, progimnazjum i dwóch szkół powszechnych. Jednocześnie objął w Pińsku rektorat kościoła św. Karola Boromeusza, przeznaczonego dla młodzieży szkolnej. Jako prefekt działał skutecznie, skupiając młodzież dookoła siebie i przy kościele św. Karola, o wnętrzu i otoczeniu którego bardzo dbał.

W Pińsku ks. Bukraba pozostawał przez cały okres pierwszej wojny światowej. Warunki życia w okresie wojennym były w Pińsku pod każdym względem bardzo ciężkie. Przede wszystkim dawał się we znaki brak żywności. Następnie sam pobyt na terenie przyfrontowym był niebezpieczny i narażał na ciągłe nie-

nio *Russiae*" (1 IX 1939 — 1 II 1943); oraz Kronika klasztoru lwowskiego oo. franciszkanów. (Archiwum OO. Franciszkanów Konwentalnych w Krakowie).

Zróżdła drukowane

„Piński Przegląd Diecezjalny”, 1/1925—15/1939 [roczniki niekompletne]; *Elenchus ecclesiarum et cleri Dioecesis Pinscensis, 1927—1932*; oraz *Spis kościołów i duchowieństwa Diecezji Pińskiej, 1933—1939*.

pokoje. W tym też okresie ks. Bukraba był kilkakrotnie przez wojskowe władze niemieckie więziony jako zakładnik.

Docent Władysława Mielczarska, która w latach 1915—1918 codziennie uczęszczała do kościoła św. Karola oraz była współpracowniczką i bezpośrednim obserwatorem działalności duszpasterskiej księdza Bukraby, tak oto wspomina ten okres:

„Postać Księdza Kazimierza (tak nazywaliśmy powszechnie księdza prefekta) utrwaliła swój kształt psychiczny w pamięci i sercu, nie tylko mojej, ale i wszystkich wiernych, których linia frontu ustalona po zajęciu Warszawy zamknęła w widłach Jasioldy, Piny i Prypeci. Bliskość frontu, za miedzą którego stała jeszcze zwarta i gotowa do walki armia cesarska, stwarzała specjalne warunki bytowania dla pozostawionej przez Niemców ludności miasta. Reprezentacyjne i najbardziej polskie części miasta przede wszystkim w dzielnicy nadbrzeżnej zostały ewakuowane. Kościół parafialny opustoszał, księdza proboszcza Stanisława Wójtika wysiedlono do Królestwa. Pozostała ludność, w tym kilka tysięcy Polaków, pozbawiona źródeł zarobkowania, skazana była na najbardziej głodowe racje przydziałowe; stanowiła ona zaporę dla Niemców, mieszkających w polskich domach, przed atakami frontowymi.

W tych latach ciąglej grozy działań wojennych (naloty lotnicze nasiliły się przed samą rewolucją 1917 roku) i głodu, żyliśmy jak w więzieniu, w zupełnej izolacji. Życie polskiej ludności grupowało się wokół niedużego kościoła na Karolinie i jego rektora, który okazał się dobrym Pasterzem swej boleśnie doświadczonej trzody. Znał swoich i oni go znali, spiesząc po radę, pomoc moralną, a często i materialną. Chociaż okupujący miasto Niemcy nie okazywali wówczas swej brutalności to jednak troska o najbliższych, przebywających na linii frontu w okopach, a także głód i beznadziejność położenia stawały się coraz dotkliwsze. Ludność ratowała się przed głodem fizycznym zbiorami z przydomowych ogródków i groszowymi zarobkami na przymusowych robotach u Niemców.

Ks. Kazimierz okazał się w latach udreki prawdziwym mężem opatrnościowym. Nieduży kościół na peryferiach miasta zawsze tchnął spokojem, ładem, był niezawodny w okazywaniu pociechy, krzewieniu wiary i ufności w Bożą Opatrzność. Przy parafii równie ubogiej jak cała rzesza wiernych, krzewiło się głębokie życie duchowe. Ks. Kazimierz młodzież żeńską zorganizował w sodalicję, której członkinie bądź samodzielnie, bądź też pod kierunkiem swego moderatora zbierały się na naukę wiary, wspólne rekolekcje, dni skupienia i porządkowanie kościoła. Młodzież męską skupiono w szeregach harcerstwa. Wierni znajdowali po-
krzepienie w licznych formach nabożeństw błagalnych z codzien-

nymi suplikacjami. Chór kościelny, złożony z sodalisek i dzieci polskiej ochronki, przyczyniał się wydatnie do ożywienia życia liturgicznego. Ruch eucharystyczny, ledwie kielkujący w Polsce, znalazł w Ks. Kazimierzu gorliwego apostoła. Z reguły w niedziele, a nierzadko i w dni powszednie, kościół wypełniał się wiernymi którzy ławą przystępowali do sakramentów św. Linia frontu nie przeszkodziła w odbywaniu procesji nawet w dni kwartalne; piękne nabożeństwa w maju, czerwcu, październiku, drogi krzyżowej tchnęły niemal mistyczną gorliwością. Toteż nierzadkie były w tym czasie przejścia na łono Kościoła ludności innych wyznań. Pińsk torował drogę do ekumenizmu w odrodzonej ojczyźnie. Żarliwość Pasterza pobudzała do odnowy życia oziębłych, obojętnych i letnich.

Ks. Kazimierz nawiązał kontakty z Radą Główną Opiekuńczą w Warszawie. Uzyskana pomoc żywnościowa napływała systematycznie i natychmiast zostawała rozprowadzana w skromnych racjach wśród najbardziej potrzebujących i dzieci. Te na razie ograniczone dowody opieki najsłabszych podnosiły na duchu, a najmłodszych ratowały przed niedożywieniem.

W drugim roku okupacji ks. Kazimierz zainicjował pracę pedagogiczną. Przygodnie dobrane nauczycielstwo dokształcano dydaktycznie, stwarzając typ tak dziś powszechny szkolenia zaocznego. Dzieci objęto formą szkolnictwa początkowego w ramach sześcioklasówki; dla młodzieży zorganizowano komplety gimnazjalne. Znaleźli się ludzie głównie kobiety, z odpowiednim wykształceniem, którzy poprowadzili tę pionierską szkołę, która stała się podwaliną pierwszej szkoły ogólnokształcącej w oswobodzonym Pińsku. Patronat nad szkolnictwem objęły panie Konstancja Skirmunt i Leontyna Ordzina współpracownicy księdza Kazimierza.

Z ks. bpem Bukrabą spotykałam się w latach międzywojennych oraz w czasie drugiej wojny światowej. Okres pińskiej współpracy Biskup wspominał zawsze jako jeden z piękniejszych w swoim życiu: „brzemienny w zdarzenia, nadzieje i ożywiony duchem apostołstwa”.

Po deportacji przez Niemców z Pińska ks. Stanisława Wójtika, miejscowego proboszcza i dziekana, ks. Bukraba spełniał jego funkcje, posiadając również zlecone przez władzę kościelną specjalne pełnomocnictwa kanoniczne na okres wojny. Tu go zastał również koniec wojny i wycofywanie się wojsk niemieckich z linii frontu w listopadzie 1918 roku. Za wycofującymi się Niemcami postępowały oddziały wojsk rosyjskich, które wkrótce zajęły Pińsk. Taki stan trwał aż do chwili odbicia Pińska przez wojska polskie, dowodzone przez generała Listowskiego, w marcu 1919 r.

Podczas ciężkich przeżyć okresu wojennego ludność żydowska Pińska darzyła ks. Bukrabę wielkim szacunkiem i zaufaniem. Dowodem tego był adres dziękczynny w języku hebrajskim, jaki mieszkańcy Pińska wręczyli ks. Bukrabie przy jego wyjeździe z Pińska. Później jeszcze, w czasie ingresu biskupiego, Żydzi pińscy brali żywy udział w dekoracji trasy, którą Biskup przechodził. Niektórzy do ostatnich czasów mówili o nim: „to nasz ojciec”.

Wkrótce po odbiciu Pińska przez wojska polskie ks. Bukraba, korzystając ze swoich nadzwyczajnych pełnomocnictw kanonicznych, sprowadził do Pińska Jezuitów oraz dopomógł im w objęciu starego kolegium jezuickiego i kościoła, wzniesionych sumpsem księcia Albrechta Stanisława Radziwiłła w 1646 roku.

W końcu 1919 r. ks. Bukraba został przeniesiony z Pińska do Nowogródka na stanowisko proboszcza i dziekana nowogródzkiego. Podczas swego pobytu w Nowogródku odbudował zniszczoną wskutek działań wojennych zabytkową Farę Nowogródzką, w murach której ongiś ochrzczony został Adam Mickiewicz. Następnie razem z wojewodą nowogródzkim, Władysławem Raczkiewiczem, stanął na czele Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom (PAKPeDe). Komitet nosił imię H. C. Hoovera, który w czasie wojny i po wojnie organizował pomoc w dotkniętych głodem państwach europejskich, szczególnie w postaci dożywiania dzieci. Dzięki Dziekanowi Bukrabie i proboszczom, których on włączył do tej akcji, pomoc regularnie docierała do poszczególnych wsi, które najbardziej ucierpiały w czasie pierwszej wojny światowej.

Nowogródzki dziekan otoczył poza tym troskliwą opieką duszpasterską miejscowych więźniów. Często bywał w więzieniu ze mszą św., w czasie której zawsze serdecznie przemawiał do więźniów. Obok tego zorganizował komitet społeczny niesienia pomocy więźniom. W Nowogródku w dniu 25 kwietnia 1923 r. zmarł ojciec ks. Bukraby.

W 1928 r. opuszcza ks. Bukraba Nowogródek, aby objąć stanowisko proboszcza i dziekana w Brześciu nad Bugiem, największej placówce w diecezji pińskiej. Pomimo wielu lat pracy na terenie diecezji mińskiej, a później pińskiej, nigdy nie zrezygnował ze swej przynależności do archidiecezji mohylewskiej, zawsze gotów do powrotu do niej. Może dlatego nie wszedł do pińskiej kapituły katedralnej, która w tym czasie formowała się. Był przecież w wielu poważnych sprawach doradcą biskupa Łozińskiego, który pewnego razu wyraził się o ks. Bukrabie, że jest to „*vir consiliorum*”.

Długoletni proboszcz był gorliwy w służbie bożej, punktualny w kościele, w duszpasterstwie zwracał uwagę na uroczyste odprawianie mszy św., równocześnie jednak nie zaniedbywał i nabo-

żeństw ekspiacyjnych. Szczególną opieką otoczył miejscowy szpital kolejowy. W niedziele i święta często sam odprawiał tam nabożeństwa i głosił kazania. Następnie odwiedzał ciężko chorych i niósł im razem z sakramentami słowa nadziei i pociechy w ich cierpieniach. Nauki stanowe uważał za konieczne i wszędzie je wprowadzał. Troszczył się o naukę religii w szkołach; często sam ten temat podejmował przy stole, najczęściej podczas wieczerzy, gdy księża zbierali się na posiłek w plebanii. Ponadto w Nowogródku i w Brześciu nad Bugiem był gorliwym propagatorem i kierownikiem Akcji Katolickiej.

Konferencje dekanalne były miłymi spotkaniami braci kapłanów. Była to prawdziwa *confraternitas*. Sprawy duszpasterstwa w dekanacie były omawiane szeroko, szczegółowo i dokładnie. Z wypowiedzi ks. dziekana Bukraby wyczuwało się, że leży mu autentycznie na sercu chwała boża i dobro dusz ludzkich. Względem kondekanalnych kapłanów odznaczał się uprzejmą gościnnością i życzliwością. W spotkaniach z parafianami był uprzejmy, roztropny i wyrozumiały. Słyszałem od wielu osób, zarówno świeckich jak i zakonnic, że był on również dobrym spowiednikiem i kierownikiem dusz.

W Brześciu nad Bugiem 25 września 1929 r. na plebanii tragicznie zmarł brat Antoni, z zawodu lekarz, bliski współpracownik ks. Wacława Bliźnińskiego w Liskowie.

Przyszł tragiczny rok dla diecezji pińskiej; w dniu 26 marca 1932 r. zmarł bp Łoziński. W pogrzebie brał udział również ks. Bukraba; dźwigał na swoich barkach doczesne zwłoki swego poprzednika na stolicy biskupiej, nie przeczuwając zapewne, że to jemu będzie dane objąć rządy osieroconej diecezji.

Wakans stolicy biskupiej nie trwał długo; w dniu 10 lipca 1932 r. papież Pius XI mianował biskupem pińskim ks. Kazimierza Bukrabę. W dniu 21 sierpnia 1932 r. w kościele św. Kazimierza w Wilnie odbyła się jego konsekracja. Konsekratorem był arcbp Edward Ropp, metropolita mohylewski, współkonsekratorami zaś byli: bp Kazimierz Michalkiewicz, sufragan wileński i biskup Józef Rancans, sufragan ryski (Łotwa) i kolega kursowy z Seminarium Duchownego w Petersburgu. W uroczystości tej wzięli udział arcybiskup wileński, ks. Romuald Jałbrzykowski oraz koledzy seminaryjni ks. Bukraby i jego serdeczni przyjaciele, ks. Czesław Falkowski i ks. Ignacy Świrski, wówczas profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Ciekawe jest, że wymienieni koledzy seminaryjni ks. Bukraby, a więc ks. Falkowski, ks. Rancans i ks. Świrski byli z tego samego rocznika i wszyscy oni uzyskali sakrę biskupią².

² W latach 1946—1968 ks. Świrski był biskupem siedleckim, a w latach 1949—1969 ks. Falkowski — biskupem łomżyńskim.

Na uroczystościach konsekracji z rodziny obecni byli matka oraz bracia Józef, Stanisław i Piotr z żoną.

Ingres bpa Bukraby do katedry pińskiej odbył się bardzo uroczysto w dniu 28 sierpnia 1932 roku. Nowy pasterz diecezji prezentował się okazale: wysokiej postawy, uśmiechnięty, o jasnym i głębokim spojrzeniu, zewnętrźnie zawsze zadbany.

Po świątobliwym poprzedniku, biskupie Łozińskim, przejął on tę samą wyrozumiałość i prostotę w załatwianiu spraw i traktowaniu podwładnych sobie księży. Do bpa Bukraby zwracano się, podobnie jak i do Łozińskiego, z tytułem „Pasterzu”.

Od zarania swego kapłaństwa ks. Bukraba żywił specjalne nabożeństwo do Serca Bożego. Na początku rządów biskupich w liście pasterskim, wydanym w dniu ingresu do katedry 28 sierpnia 1932 roku bp Bukraba pisał:

„Najświętsze Serce, któremu, na wstępie mego pasterzowania dziś siebie samego, ukochanych Współpracowników moich Kapłanów i wszystkich najmilszych w Panu Diecezjan, oraz nasze wysiłki i prace polecam i poświęcam”.

W dniu 23 marca 1933 r. z okazji ogłoszonego przez papieża Piusa XI powszechnego jubileuszu wielkiego — właśnie dobiegało końca dziewiętnaście stuleci od dokonanego Odkupienia rodzaju ludzkiego bp Bukraba polecił, aby we wszystkie pierwsze piątki, poczynawszy od 7 kwietnia tegoż roku aż do dnia 2 kwietnia 1934 roku, we wszystkich kościołach parafialnych była odprawiana uroczysta msza św. ku uczczeniu Najświętszego Serca Jezusowego oraz odmawiana stosowna litania i akt wynagrodzenia.

W 1934 r. bp Bukraba obchodził jubileusz 25-lecia kapłaństwa. W liście z dnia 8 lutego 1934 r. serdecznie dziękuje diecezjanom za wyrazy pamięci, uczucia przywiązania i miłości oraz stwierdza, że „podobnie jak wszystko, tak i tą spójnię z wiernymi zawdzięcza on Sercu Bożemu”. Jubileusz ten magistrat miasta uczcił uroczystą akademią i nazwaniem jednej z ulic w Pińsku imieniem „Ks. Kazimierza Bukraby”.

Następnie w dniu 4 marca 1938 r., powołując do życia w diecezji Instytut Wyższej Kultury Religijnej, bp Bukraba pisał: „Gorąco prosimy Boskie Serce Jezusowe, aby pobłogosławiło tym zbożnym poczynaniom”.

Wreszcie w swoich listach prywatnych często adresata „polecał Sercu Bożemu, sam w Nim pozostając oddany”, albo też życzył „szczęścia, które wszystkim i wszędzie chce dać Miłujące Serce Boże”.

Wkrótce bp Bukraba uporządkował swoją rezydencję i przyległy ogród, odnowił i wygodnie urządził kurie biskupią, a dla biskupa sufragana oraz księży współpracujących przy rządach diecezjalnych wybudował piękny dwupiętrowy dom o sześciu nowoczesnie urządzonych mieszkaniach.

Z kolei w dniu 14 września 1934 r. definitywnie zatwierdził uzupełnione przez siebie statuty diecezjalnego synodu pińskiego, odbytego przez bpa Łozińskiego w dniach 3 i 4 września 1929 roku, z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1935 roku.

Dnia 3 marca 1933 r. w Pińsku zmarła matka Biskupa. Stratę tę Biskup odczuł bardzo boleśnie, pani Bukrabina bowiem żyła działalnością swego syna, opromieniając nieraz swoją obecnością ciężkie chwile życia kapłańskiego³.

Niezadługo po ingresie bp Bukraba rozpoczął wizytację diecezji. Ten obowiązek biskupi spełniał gorliwie i nie żałował dlań trudów. Corocznie wizytacja trwała z reguły bez przerwy półtora miesiąca. Rzadko tylko rozkładał ją na dwie, tj. wizytację wiosenną i wizytację jesienną. Podczas wizytacji był nadzwyczaj wytrzymały. Zwykle sam celebrował sumę, kilkakrotnie przemawiał, wydawał komunię św., wreszcie udzielał sakramentu bierzmowania, często tysiącom wiernych. Przy jego tuszy i letnim upale był to wysiłek nadzwyczajny. Zresztą Biskup wykazywał hart ducha również przy innych okazjach. Był wytrwały w postach dla zwalczania otyłości. Rokrocznie spędzał cztery tygodnie w zakładzie doktora Tarnawskiego w Kosowie, gdzie przeprowadzał kurację głodową. Doroczny Wielki Post spędzał również bardzo surowo; odmawiał sobie w tym czasie nie tylko pokarmów mięsnych, lecz także palenia cygar; ograniczał również czas wypoczynku i wieczorami dłużej pozostawał w swojej kaplicy domowej.

W czasie wizytacji we wszystko wnikał i „wszystko widział”, jak księża o nim mówili. Szczególnie wyczulony był na brak kultury i porządku na plebaniach.

³ Pani Zofia Bukrabina wychowała swych synów w pobożnej czci dla Matki Bożej. Biskup przeto od lat młodzieńczych lubił nabożeństwo majowe i modlitwę różańcową. Różaniec miał stale pod ręką. Później upodobał sobie szczególnie pieśń, o melodii rzewnej, a jednocześnie krzepiącej, do Matki Boskiej Łahiszyńskiej. Kościół parafialny w Łahiszynie, położonym niedaleko Pińska, posiadał obraz Matki Bożej, słynący łaskami. Bukraba, jeszcze jako prefekt szkół pińskich, pomagał miejscowemu dziekanowi ks. S. Wójtikowi w dokończeniu budowy tego kościoła i następnie był obecny w roku 1913 na jego konsekracji, dokonanej przez arcybiskupa mohylewskiego, Wincentego Kluczyńskiego. Wtedy właśnie posłyszał tę pieśń po raz pierwszy i zapamiętał ją sobie na całe życie. Pieśń tę niósł z sobą wszędzie, gdzie tylko przebywał. Śpiewano ją więc w czasie drugiej wojny światowej we Lwowie, Warszawie i w Łodzi.



11. Ks. Bp Kazimierz Bukraba (1944)

Ze zbioru ks. A. Schletza



12. Odwiedziny Bpa Józefa Rancansa, sufr. ryskiego w Pińsku (1935)
Siedzą od lewej: ks. kancel. B. Kiełbasa, ks. prof. Cz. Falkowski, rektor USB w Włocławku, bp K. Bukraba, bp J. Rancans, bp K. Niemira, sufr. piński, ks. H. Humnicki, ks. M. Dalecki. Stoją księża: J. Wolski, J. Urbanowicz, L. Zolański, E. Juniewicz, L. Chwilecko, J. Skorel, A. Petrański, rektor semin. duch., M. Krzywicki, W. Miloszewski

Dużo i chętnie przemawiał. Nie odznaczał się krasomówstwem i do tego nie dążył. Natomiast kazania jego odznaczały się głębią myśli, jasnym układem i głębokim zaangażowaniem. Spokojnie i przekonująco podawał słuchaczom to, co przedtem sam dokładnie przemyślał.

W r. 1936 Biskup, w związku z mającą się odbyć wizytacją pasterską, polecił księżom proboszczom co następuje:

„Należy w każdej parafii uwzględnić między innymi i mieć to na uwadze, ażebym miał możność odwiedzenia szkoły i by w mojej obecności przeprowadzono krótką lekcję religii. Poza tym należy mi ułatwić zetknięcie się z miejscowym nauczycielstwem, choćby w ramach najskromniejszej herbatki.

Pamiętając, że Wizytacja Pasterska ma głównie na względzie wniknięcie w stan życia religijnego parafii i danie możności bezpośredniego zetknięcia się ze swym Arcypasterzem wiernym, należy jak najmniej czasu przeznaczać na przyjęcia i fety przy stole, a pamiętając na czasy kryzysowe i nędzę wielu, należy ograniczyć się przygotowaniem najskromniejszego posiłku dla mnie i mego otoczenia, bez napojów alkoholowych, nawet podczas przyjęć w domach prywatnych”.

Na tym Biskup nie poprzestał. Przed rozpoczęciem wizytacji w dniu 30 lipca 1936 r. rozesłał księżom okólnik, w którym ponownie pisał:

„Przypominam WW Księżom Proboszczom, że zamiast wysyłania się w zewnętrznej wystawności mają się starać, by zaprezentować swój dorobek w Akcji Katolickiej, znaleźć czas dla zbliżenia się do Wizytującego Pasterza bractw i stowarzyszeń katolickich, oraz ułatwić wiernym dostęp do Biskupa, gdyby tego potrzebowali”.

Księża proboszczowie cieszyli się na wizytację bpa Bukraby, który doskonale rozumiał ich trudy, kłopoty i radości. Zwykle dużo spraw omawiał Biskup bezpośrednio z miejscowym duszpasterzem, udzielając mu praktycznych wskazówek. Często też przychodził proboszczowi z pomocą. W r. 1933 Biskup przybył do parafii Piaskowice, by w dniu 6 sierpnia poświęcić nowowbudowany drewniany kościół w Zaostrowiecu, a nazajutrz, 7 sierpnia, poświęcić kamień węgielny pod kościół murowany w Piaskowicach. Biskup rozumiał, że wysiłek parafii, podjęty dla wybudowania dwóch kościołów jest wielki, toteż na budowę kościoła w Piaskowicach, przy okazji poświęcenia kamienia węgielnego, ofiarował 4000 złotych, co w owym czasie było pokaźną sumą.

W innym wypadku trudny problem wybudowania nowego kościoła Biskup rozwiązał w ten sposób, że cała diecezja przysłała z pomocą. Tak właśnie odbudowano duży zabytkowy kościół podo-

minikański w Stolpcach. Na mocy zarządzenia Biskupa każda parafia miała ofiarować na ten cel zbiórkę z tacy z drugiej niedzieli października 1935 roku.

Tymi osiągnięciami dla chwały Bożej Biskup przejmował się bardzo i żył nimi. Toteż gdy w r. 1933 w diecezji pińskiej liczone 113 parafii w 17 dekanatach, to w roku 1939 było już 133 parafii w 19 dekanatach. Bp Bukraba utworzył dwa nowe dekanaty: w roku 1935 — Janowski oraz w r. 1938 Stoliński. Poza tym w diecezji było 12 parafii obrządku wschodniego.

W opinii księży bp Bukraba uchodził powszechnie za dobrego administratora i gospodarza diecezji. Jego posunięcia w rządach diecezją świadczyły o dużym zmyśle praktycznym i doświadczeniu, nabytym dzięki długoletniemu pełnieniu funkcji proboszcza i dziekana w główniejszych ośrodkach diecezji.

W czasie pewnej wizytacji bp Bukraba, widząc młodego księdza odmawiającego brewiarz w ogrodzie, zwrócił mu uwagę, że lepiej jest odmawiać brewiarz w kościele lub u siebie w pokoju, niż w ogrodzie, gdzie narażeni jesteśmy na roztargnienia. Ta subtelna troska o wysoki poziom kapłańskiej modlitwy pośród codziennych zajęć jakoś charakterystycznie dopełnia w Biskupie znaną wszystkim jego praktyczność i „życiowość”.

Z wielkim taktem i życzliwością bp Bukraba rozstrzygał konflikty, jakie od czasu do czasu zachodziły między podwładnymi księżmi. Charakterystyczna jest odpowiedź Biskupa, wysłana z miejsca jego wypoczynku do młodego i gorliwego kapłana, któremu brakowało jeszcze życiowej roztagi. Biskup pisał:

„Krynica—Zdrój, 20 IX 1937 r. Kochany mój Księżu Karolu, nie mi nie jest wiadome o zamiarze Ks. Proboszcza Niedzwiedzińskiego sprzedania 12 ha ziemi kościelnej. I nie może to być skuteczne bez odnośnego zezwolenia mego. Co do Twego, mój Kochany, projektu nabycia tego kawałka bez pieniędzy oraz stworzenia na tym kawałku szkoły gospodarczej dla dziewcząt, to wydajesz mi się podobny do owego sprytnego żołnierza, co z siekiery gotował zupę. Ziemia beneficjalna może i musi być, o ile do tego dojdzie, sprzedana za możliwie najwyższą cenę, pieniądze muszą być zdeponowane w Kurii Diecezjalnej, a Ks. Proboszcz będzie korzystać jako beneficjariusz z procentów. Gdybyś przy udziale zainteresowanych stworzył konsorcjum, któreby ziemię sprzedawaną nabyło oraz finansowało i owszem bardzo pożyteczną i potrzebną szkołę gospodarczą dla dziewcząt w Niedzwiedzicy, nie pozostało by mi nic więcej, jak Ci przyklasnąć i powinszować. + Kazimierz bp”.

A oto inny wypadek. Pewien młody kapłan był wikariuszem w Brześciu nad Bugiem i czuł się tam dobrze. Ponieważ nigdy w życiu nie nabył ogłady towarzyskiej, przydarzyło się mu, że swą niezgrabnością naraził się jednej z pań, które były zaangażowane w pracy społecznej przy parafii. Kiedy, wskutek zbiegu

okoliczności, w tym samym czasie otrzymał przeniesienie do Hanczewicz, wydawało mu się, że źródło tego przeniesienia tkwi właśnie w jego nieporozumieniu z ową panią. Pod wpływem pierwszego impulsu napisał list do bpa Bukraby, w którym było dużo żalu i dużo niegrzeczności, choćby w takim wyrażeniu: „... dotąd myślałem, że Kościołem kieruje Duch św., a teraz doszedłem do przekonania, że kobiety”. Biskup wezwał księdza do Pińska, odbył z nim serdeczną rozmowę, w której wytłumaczył, że list był niewłaściwy, a przekonania fałszywe i zakończył: „nigdy nie pisz listów w zdenerwowaniu”. Oczywiście Biskup posłał go do Hanczewicz, ale kapłan ów był oszołomiony taką prostotą w załatwieniu bądź co bądź nieprzyjemnej dla niego sprawy.

Względem księży, którzy zawinili poważniej, stosował kary przeważnie w formie rekolekcji; przy tym kierował się każdorazowo psychiką i charakterem delikwenta.

Często celebrował w katedrze; przy tym sam głosił homilie i kazania. Oprócz celebry w większe święta, zwykle odprowadzał jeszcze pierwsze Roraty, nabożeństwo w Środę Popielcową, Gorzkie Żale, w Wielki Piątek Drogę Krzyżową, w Dzień Zaduszny nabożeństwo i procesję na cmentarzu, gdzie od roku 1933 spoczywali rodzice Biskupa. Odprowadzał również pierwsze i ostatnie nabożeństwo majowe i sam zwykle prowadził procesję Bożego Ciała.

Uderzała jego pobożność przy odprowadzaniu nabożeństw. Nigdy się nie śpieszył, odprowadzał powoli i w skupieniu. Znać po nim było głęboką wiarę i szacunek dla czynności świętych. Wszystko to czynił naturalnie, bez cienia afektacji, czy jakiegś poży.

Co roku wydawał list pasterski na „Tydzień Miłosierdzia”. Zachęcał także do składania ofiar w dniu 3 Maja jako dar narodowy na cele oświatowe Polskiej Macierzy Szkolnej. Organizację tę popierał od zarania życia kapłańskiego. Najmłodsze pokolenie było szczególniejszym przedmiotem troski Biskupa. Z pomocą swoich księży i wiernych założył sieć ochronek i przedszkoli, prowadzonych z poświęceniem przez szare ss. urszulanki.

Pierwszy dom urszulański na Polesiu powstał w 1933 r. w Horodcu, z inicjatywy i przy wydatnej pomocy Marii Rodziewiczówny i Jadwigi Skirmuntówny. W tym samym roku Matka Urszula Ledóchowska odwiedziła bpa Bukraby w Pińsku. Porozumienie było łatwe; Matka Ledóchowska bowiem posiadała umysł szeroki, a serce gorące i odczuwające potrzeby kraju i dusz ludzkich. W dodatku Polesie chwyciło Matkę za serce; obiecała więc Biskupowi, że da swoje siostry, skoro tylko wybierze odpowiednie kandydatki. W 1935 roku powstały placówki w Ilosku i w Lubczy nad

Niemnem; w 1936 roku — w Kobryniu. W 1937 roku Biskup razem z Marią Rodziewiczówną podsunął myśl rodzeństwu Skirmuntów, aby swój majątek Mołodów ofiarowali Zgromadzeniu SS. Urszulanek, co też wkrótce nastąpiło. Matka Ledóchowska umieściła w Mołodowie od razu 36 siostr. Siostry rozwinęły tu wszechstronną działalność: prowadziły dwa przedszkola, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, uniwersytet ludowy przy współpracy ks. Jana Ziejli, ambulatorium oraz katechizację i pomoc chorym w sąsiednich wsiach. W roku 1938 na terenie diecezji pińskiej siostry urszulanki posiadały 9 placówek, w których było zatrudnionych 88 siostr.

Niebawem Matka Ledóchowska, w celu ożywienia kultu św. Andrzeja Boboli, zakupiła plac w Janowie Poleskim na miejscu męczeństwa św. Andrzeja i robiła przygotowania do budowy Domu Pielgrzymów.

Wszystkie te placówki rozwijały się dzięki serdecznej życzliwości bpa Bukraby. Interesował się on życiem, pracą i potrzebami każdego domu, znał każdą siostrę, brał żywy udział w działalności misyjnej Zgromadzenia.

Bp Bukraba żył życiem kościelnym. W liście pasterskim z 31 lipca 1935 r., wydanym z okazji 25-lecia dekretu Kongregacji Sakramentów w sprawie wczesnej komunii św. dzieci, Biskup nawoływał, by dżiatwa z diecezji pińskiej w dniu 15 sierpnia tegoż roku gromadnie przystąpiła do komunii św. i modliła się o łaskę jak najrychlejszego wyniesienia na ołtarze świątobliwego papieża Piusa X.

Ogromnie też się cieszył na zbliżającą się kanonizację św. Andrzeja Boboli. W dniu 1 kwietnia 1938 r. wydał piękny list pasterski, w którym pisał:

„Zbliża się radosna i z dawna oczekiwana chwila, kiedy to orzeczeniem uroczystym Namiestnika Chrystusowego wyniesiony zostanie na ołtarze w charakterze świętego błogosławiony Andrzej Bobola, kapłan Towarzystwa Jezusowego i męczennik za świętą sprawę zjednoczenia z Kościołem Powszechnym oderwanych odeń współbraci i współobywateli naszych. Spełniając wolę Pana naszego Jezusa Chrystusa, wyrażoną w pragnieniu „aby wszyscy byli jedno” i dobrze rozumiejąc, jak niezbędna jest dla zwartości i potęgi Rzeczypospolitej jedność religijna oraz kładąc dla realizowania tejże swój trud apostołski i krew ofiarną, święty Andrzej Bobola po śmierci stał się prorokiem zmartwychwstania Polski wolnej i niepodległej, a w dobie obecnej stanie się niechybnie u Boga jej Patronem i Orędownikiem o jej wielkość i promienność. Stanie się też szczególniejszym Patronem Naszej Pińskiej Diecezji, na terenie której w ostatnich latach życia apostołował, i Ziemi Poleskiej, którą krwią swą męczeńską zrosił.

Ufam, że dzień 17 kwietnia bieżącego roku, poza radością, wynikającą z uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, będzie dla nas

wszystkich, Najmilsi w Panu, dniem szczególniejszej radości i wielkich nadziei.

I kiedy My wraz z gronem kapłanów i nielicznych niestety delegatów Diecezji Pińskiej przeżywać będziemy niezapomniane chwile uroczystości kanonizacyjnych u boku Ojca Chrześcijaństwa, złączcie się z Nami i Wy wszyscy, którzy zostajecie w kraju we wspólnej radosnej i dziękczynnej modlitwie u stóp ołtarzy Pańskich, modlitwie za przyczyną św. Andrzeja Boboli za Kościół, Polskę i Naród, † Kazimierz, biskup piński”.

Jednocześnie w tym samym dniu wydał zarządzenie, by w dniu 17 kwietnia o godzinie 12-tej lub po sumie przez pół godziny dzwono we wszystkie dzwony kościelne w całej diecezji pińskiej, a kapłani odprawiający ostatnią mszę św. odśpiewali po niej uroczyste *Te Deum laudamus* z wersetami i zwykłą modlitwą dziękczynną.

W dniu zaś 18 kwietnia kapłani po sumie wobec wystawionego w monstrancji Przenajświętszego Sakramentu mieli odśpiewać wraz z ludem Suplikacje oraz modlitwę do św. Andrzeja Boboli.

W Rzymie bp Bukraba był w dwóch Kongregacjach, odwiedził dwukrotnie Ojca Generała Ledóchowskiego, polskiego ambasadora przy Watykanie, Władysława Skrzyńskiego i kardynała Marmaggię, który poprzednio był nuncjuszem w Warszawie. Tu spotkała Biskupa niespodzianka. Drzwi otworzyły i usługiwały później przy stole siostry Polki, które prowadziły u kardynała gospodarstwo. Od czasu do czasu obwozili Biskupa po Rzymie jezuiti. Poza tym bp Bukraba trzymał się raczej pielgrzymki polskiej.

Oczywiście był też u papieża Piusa XI na specjalnej audjencji, udzielonej biskupom polskim. W czasie audjencji papież pomylił się i wziął go za profesora Leona Puciatę, przypominając mu, jak to w jego towarzystwie zwiedzał kiedyś kościoły wileńskie i bibliotekę uniwersytecką. Bukraba sprostował omyłkę papieża, który przyglądając się mu uważnie powiedział: „jednak podobieństwo między wami jest znaczne”.

W Rzymie Bukraba był specjalnie honorowany. W przeddzień uroczystości kanonizacyjnych w zakrystii kościoła Al Gesu odbyło się zmienianie szat św. Andrzeja Boboli. Wokół stołu operacyjnego umieszczono kilka foteli i klęczników. Obecni byli dwaj kardynałowie: prefekt Kongregacji Rytów i kardynał-ponens sprawy św. Andrzeja, bp Bukraba w towarzystwie dwóch kanoników kapituły pińskiej, której patronem był św. Andrzej, włoski następca tronu, generał zakonu o. Włodzimierz Ledóchowski i kilku jezuitów. Po zdjęciu szat z ciała świętego dwóch wybitnych chirurgów włoskich przystąpiło do układania odłączonych kostek

i cząsteczek ciała, na którym było wyraźnie znać rany i ciosy (jak np. zdarta skóra w formie krzyża na plecach), zadane w czasie męczeństwa przez oprawców. Po ułożeniu ciała i umieszczeniu wszystkich drobnych cząstek na swoim miejscu, do stołu przystąpili ubrani w komże jezuitów, którzy z wielką ostrożnością włożyli szaty na świętego. W czasie tej operacji kardynałowie i bp Bukraba siedzieli w fotelach, natomiast następca tronu, generał zakonu i obecni księża klęczeli na klęcznikach. Na drugi dzień w bazylice św. Piotra podczas uroczystości kanonizacyjnych bp Bukraba miał osobny klęcznik i fotel obok generała zakonu jezuitów.

Bp Bukraba umiał okazać każdemu należyty szacunek, przywiązanie lub wdzięczność, przede wszystkim zaś był zawsze pomocny bliźnim. W dniu 3 sierpnia 1934 r. odprawił żałobne nabożeństwo w kościele św. Anny w Warszawie za duszę swego kolegi ze studiów seminaryjnych w Petersburgu, ks. Edwarda Szwejnicę i prowadził kondukt żałobny na cmentarz Powązkowski.

W dniu 15 listopada tegoż roku wziął udział w uroczystościach jubileuszowych 50-lecia kapłaństwa ks. Michała Rutkowskiego i był obecny na mszy św., odprawianej przez jubilata w kościele seminaryjnym w Wilnie.

Latem 1938 r. w Poznaniu celebrował mszę św. pogrzebową za arcybiskupa Edwarda Roppa, który udzielił mu kiedyś sakry biskupiej.

Gdy w marcu 1939 r. kapelan ss. nazaretanek i prefekt gimnazjum Adama Mickiewicza w Nowogrodku został powołany do wojska, bp Bukraba na prośbę sióstr natychmiast polecił swemu kapelanowi udać się na opuszczoną placówkę, mimo że sam potrzebował pomocy młodego kapłana.

Zawsze lubił „ludzi słonecznych”. Termin ten zapożyczył od Mereżkowskiego, który tak nazwał św. Franciszka z Asyżu. Biskup należał do trzeciego zakonu św. Franciszka i bardzo się z tego cieszył. Jego obłóczyny odbyły się u oo. franciszkanów konwentualnych we Lwowie w r. 1942, przed odjazdem do Warszawy. Natomiast profesję zakonną Biskup złożył, jako brat Franciszek od Miłosierdzia Bożego, 15 I 1943 r. w kaplicy Domu Rekolekcyjnego w Łaskach. W ostatnich latach życia sam mocno doświadczony w cierpieniach wszelkiego rodzaju starał się nieść drugim pogodę i spokój. W Łodzi lubił podczas swoich przechadzek po ogrodzie klasztornym zaglądać do różnych działów pracy, każdej siostrze powiedział przy tym dobre słowo, błogosławił z jasnym, pogodnym i ojcowskim uśmiechem.

Lubił ludzi z inicjatywą i chętnie ich popierał; natomiast nudziło go towarzystwo ludzi słamazarnych i wiecznie narzekających. Do końca swego życia lubił życie towarzyskie i był bardzo

gościenny. Ale nade wszystko dał się powszechnie poznać jako człowiek dobrego serca. Darząc wszystkich dobrocią, subtelną uprzejmością i prostotą duszy, zjednywał sojuszników sobie i sprawie bożej.

W sprawach trudnych a spornych umiał roztropnie znaleźć kompromisowy „złoty środek”; nie była to jednak wygodna postawa oportunizmu. Młodych i zapalonych przestrzegał przed postawami krańcowymi. Prawda i pokora często żądają w życiu korygowania sądów, wycofywania się ze stanowiska, które wydawało się słuszne, a po głębszym przemyśleniu ujawniły się braki. Nie trzeba przeto stanowiskiem krańcowym palić za sobą mostów, po których nieraz trzeba będzie się wycofywać. W ocenie drugiego człowieka trzeba starać się o rzecz trudniejszą: dostrzec najpierw to, co w nim jest dobrego, a wtedy będzie łatwiej obiektywnie ocenić to, co w nim jest słabego i złego. Bardzo przestrzegał przed postawą kategorię krytycznego orzekania o kimś bez spokojnego i dogłębnego poznania prawdy o tym człowieku. Często przy tym przytaczał znaną w ascezie zasadę o łatwiejszym złowieniu wielu much na kroplę miodu, niż choćby jednej muchy na beczkę octu. Wyczuwało się, że mówił to praktyk, na podstawie obserwacji życia i własnego głębokiego przemyślenia.

Biskup Bukraba był spostrzegawczy i miał zmysł orientacyjny. Zwykle umiał poznać czy wyczuć wartość drugiego człowieka. Pomocny w tym był mu otrzymany po matce niezwykle dar intuicji.

Dzięki tej intuicji Biskup nieraz wyprzedzał czasy, w których żył, i niejedno potrafił przewidzieć. W liście pasterskim z dnia 5 czerwca 1934 r. pisał:

„Czasy, jakie przeżywamy, są pełne trudności i pełne dziwnych przełomów, a najszybsze umysły jeszcze nie mogą powiedzieć ku czemu idziemy. W każdym razie idziemy ku wielkiej przebudowie społecznej, ku zupełnie nowym stosunkom...”.

Ongiś, w czasie wizytacji pasterskiej w Kosowie Poleskim, do witających go prawosławnych ze swoim duchownym na czele, wypowiedział znamienne słowa o przyszłym ekumenizmie powszechnym, zaczerpnięte ze swego hasła biskupiego: Przyjdź Królestwo Twoje.

W czasie wigilii 1938 r. był bardzo wzruszony, mówił o niepewnej przyszłości i cierpieniach, które nas czekają. Nawiązał do słów papieża Piusa XI, który w czasie audiencji, udzielonej w kwietniu tego roku, zwrócił się do bpa Bukraby ze słowami: „Czy przygotowany jesteś na męczeństwo?” Któż ze słuchaczy przypuszczał wtedy, że to były słowa prorocze, które niestety jeszcze boleśniej miały się spełnić. A w ostatnich latach swego życia opowiadał nieraz, że w pamiętnym 1939 r. jakby w jakiejś wizji

okropnej, widział zniszczenie wszystkiego, co z takim trudem zostało wzniesione w kraju. Przeżył to wrażliwym sercem, jakim był obdarzony, z wyjątkową siłą, która omal go nie złamała.

Biskup szczególnie troszczył się o współzycie ze wszystkimi w zgodzie i porozumieniu. Tej zasady trzymał się również w stosunku do władz państwowych, mając na względzie przede wszystkim dobro i powagę Kościoła. Na ogół u rządu był dobrze widziany. Tam jednak, gdzie musiał powiedzieć „nie wolno mi tego”, był stanowczy i nieugięty. Tak było chociażby w sprawie likwidacji parafii wschodniego obrządku, o co różnymi sposobami i nieustannie zabiegał wojewoda brzeski Kostek-Biernacki. Ostatecznie nic w tym względzie on u Biskupa nie wskórał.

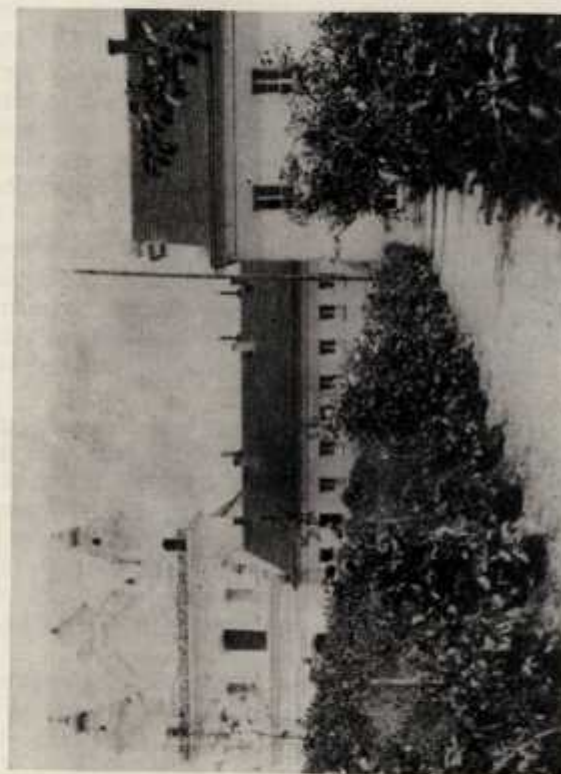
Podobnie, gdy Biskup chciał przenieść księdza na inną parafię i w tym czasie władze rządowe zwróciły się do niego o to samo Biskup zatrzymał księdza w parafii, aby uniknąć nawet pozorów, że przenos księdza pod wpływem władzy państwowej. Zdarzył się też wypadek, że ksiądz na polecenie Biskupa nie chciał opuścić parafii. Zbuntowana parafia gromadnie, bo w liczbie 60 wozów, dotarła do marszałka Piłsudskiego w Warszawie. Marszałek obiecał interwencję u Biskupa i użył do tego pośrednictwa nuncjusza w Warszawie. Biskup nie ustąpił. Gdy później ci sami parafianie, również gromadnie, przyjechali do Pińska i zostali potraktowani przez Biskupa po ojcowsku i serdecznie, upokorzyli się, przeprosili swego Pasterza, a po powrocie do domu poradzili swemu proboszczowi, aby udał się do Biskupa.

Swoim księżom, szczególnie katechetom, Biskup zalecał przy każdej okazji, by unikali zatargów z władzami szkolnymi i nauczycielami.

„To nie sztuka, mówił, pokłócić się i nic dobrego nie zrobić. Wy, księża, musicie być bardziej wyrobieni duchowo, niż świeccy. Musicie podchodzić do nich z wyrozumiałością, cierpliwie i roztropnie, by, pozostając ze wszystkimi w zgodzie, osiągnąć swój cel i nie odstąpić od swoich zasad”.

Zapewne dzięki tej postawie Biskupa i jego wpływowi na księży, w diecezji pińskiej na ogół zatargów księży z nauczycielstwem nie było; przeciwnie — stosunki i współpraca układały się pomyślnie.

Bp Bukraba w obcowaniu był naturalny, bardzo prosty i bezpośredni; nie lubił postawy sztywnej i jak mówił „nakrochmalonej”. Oczywiście, w tamtych czasach taka postawa biskupa i stosunek jego do ludzi były czymś zwracającym uwagę. Podobnie też prowadził rozmowy z przedstawicielami starych rodów polskich, których miał sporo u siebie w diecezji. Byli to Radziwiłłowie, Potoccy, Pusłowscy, Skirmuntowie, Niezabytowsy, Balińscy-Jundził-



13. Katedra i część gmachu seminaryjnego w Pińsku

łowie oraz inni. W obcowaniu bpa Bukraby z nimi nie było żadnych koturnów, sztuczności, czy czegoś wymuszonego.

W lipcu 1938 roku nuncjusz z Warszawy, arcybiskup Filip Cortesi, wizytował w towarzystwie bpa Bukraby diecezję pińską. Po wizytacji pozostał na kilkudniowym wypoczynku w Mołodowie u pp. Skirmuntów. Ponieważ w majątku gospodarzyły już na dobre siostry urszulanki, była tam również przełożona generalna, Matka Ledóchowska. Nuncjusz w rozmowach z gospodarzami kilkakrotnie wyraził się o biskupie Bukrabie, że jest to człowiek czarujący (*„l'homme charmant”*).

Osobną kartę w życiu bpa Bukraby stanowi jego stosunek do diecezjalnego Seminarium Duchownego i młodych lewitów. W 1932 roku, kiedy bp Bukraba objął rządy w diecezji pińskiej, Seminarium Duchowne mniej więcej już było obsadzone tak, jak na to mogła sobie pozwolić kresowa diecezja, istniejąca dopiero od roku 1925.

Nowy biskup, który mniej znał wewnętrzną stronę życia i pracy Seminarium Duchownego, chociaż jako długoletni dziekan na ważniejszych placówkach w diecezji dobrze poznał nie tylko starsze duchowieństwo, ale i to nowe, jakie już zdążyło wypuścić ze swoich murów młode Seminarium pińskie — działał roztropnie.

W pierwszym roku swoich rządów Biskup żadnych zmian w Seminarium nie poczynił. Odwiedził ks. rektora Jana Wasilewskiego, swego młodszego kolegę z Seminarium petersburskiego, następnie kolejno wszystkich profesorów, których starał się sobie pozyskać, wreszcie wszystkim im bacznie przyglądał się. Dopiero po roku mianował swego sufragana, bpa Karola Niemirę, rektorem Seminarium. Bp Niemira przeto zamieszkał w gmachu seminaryjnym. Objął on również wykłady z teologii pasterskiej i z socjologii.

Do współpracy rektorowi bp Bukraba przydał wicerektora w osobie ks. Aleksego Petraniego, który uczył od kilku lat prawa łacińskiego i wschodniego. Bp Bukraba ks. Petraniego znał już od roku 1921, ufał mu i do ostatnich dni swego życia darzył go szczerą przyjaźnią. Przywiązanie to zresztą było obustronne. Częste wyjazdy biskupa sufragana poza Pińsk i jego stąd częsta dłuższa nieobecność sprawiły, iż od samego początku tych nowych nominacji faktycznie kierował Seminarium wicerektor. Dlatego, kiedy w 1935 roku biskup Niemira z Seminarium ustąpił, ks. Petrani prowadził dalej Seminarium jako rektor.

Ojcem duchownym w Seminarium był ks. Edward Juniewicz, gorliwy kapłan z archidiecezji mohylewskiej, mianowany jeszcze przez bpa Łozińskiego. Bp Bukraba chciał jednak wyrobienie duchowne swoich kapłanów powierzyć synom św. Ignacego Loyoli.

Dlatego tak długo prosił prowincjała w Warszawie o. Szczepana Machnickiego, aż ten w roku 1935 zgodził się na objęcie stanowiska ojca duchownego w pińskim Seminarium przez o. Kazimierza Dąbrowskiego T. J. Zakonnik ten położył wielkie zasługi wokół wyrobienia duchownego alumnów Seminarium pińskiego. Pracował w Seminarium aż do ostatnich dni jego istnienia we wrześniu 1939 roku. Wykładał także teologię ascetyczną i mistyczną.

W 1934 roku bp Bukraba mianował prokuratorem Seminarium ks. prałata Lucjana Chwieckę, człowieka o wybitnych zdolnościach gospodarczych. Od tego czasu Seminarium zaczęło podnosić się ku coraz lepszym warunkom materialnym. Gmach wyglądał z każdym rokiem lepiej, pamiętają to zapewne uczestnicy dorocznych pińskich zjazdów unijskich; utrzymanie zarówno alumnów jak i profesorów polepszało się także. W 1937 roku został wybudowany w pobliżu Pińska ładny folwark seminaryjny z bogatym żywym inwentarzem i dobrze urządzonym gospodarstwem.

Oprócz wyżej wymienionych profesorami w Seminarium byli księża: kapucyn o. Cyryl a Terneuzen, Wincenty Giebartowski, Zenon Kaleniuk, Kamil Kantak, Józef Kozłowski, Michał Krzywicki, Kazimierz Kulak, Kazimierz Łomacki, Emil Weber i Jan Zieja.

Dzięki serdecznym stosunkom, jakie łączyły Biskupa z jezuitami, ci ostatni nieśli znaczną pomoc w prowadzeniu Seminarium pińskiego. Aż siedmiu ojców pracuje za czasów bpa Bukraby i uczy w Seminarium pińskim; są to księża: Józef Pachucki, Paulin Zabdyr, Kazimierz Dąbrowski, Ignacy Dubaj, Józef Mitros, Edmund Roszak i Jan Sobaś. Ponadto ojcowie Pachucki i Zabdyr byli kolejno spowiednikami bpa Bukraby, który przez całe swoje życie przystępował co tydzień do spowiedzi św.

Liczba alumnów w Seminarium pińskim była bardzo nierówna, ale raczej z roku na rok zmniejszała się. Nie jedna przyczyna na to się złożyła. Przede wszystkim młodzież, pochodząca z kresów, dążyła do większych miast Polski, do diecezji bogatszych, następnie w ostatnich latach przed wojną liczba powołań na ogół zmniejszała się wszędzie, a także przyczyniła się do tego staranniejsza selekcja wśród kandydatów. Zasadnicza jednak przyczyna tkwiła gdzie indziej. Diecezja pińska posiadała małe seminarium obejmujące cztery ostatnie klasy gimnazjum. Za czasów bpa Łozińskiego życie w tym seminarium, na wzór włoski, w niczym się nie różniło od życia kleryków w wyższym seminarium. Alumni nosili sutanny, uprawiali kleryckie praktyki religijne. Bp Bukraba, człowiek wielkiej szczerości i prostoty, obawiał się sztucznych powołań, uważał, że w Polsce katolickiej ogólne wychowanie jest dostatecznie religijne, aby zapewnić stały dopływ powołań do seminariów duchownych. Dlatego gdy objął rządy, kazał w małym

seminarium znieść regulamin seminaryjny a wychowywać tak, jak się zwykle wychowuje młodzież szkolną. Później jednak, widząc spadek powołań — Biskup zatrwożył się, począł częściej wizytować małe seminarium i kazał stopniowo na nowo wprowadzić seminaryjne praktyki religijne.

Bp Bukraba, jak gdzie indziej, tak również i w Seminarium Duchownym starał się o wzorowy porządek. Gdy dowiedział się, że Seminarium nie posiada aktu erekcyjnego, kazał natychmiast takowy sporządzić. Następnie w roku 1935 powołał komisję, złożoną z księży Giebartowskiego, Kantaka i Petraniego, której polecił opracować statut, *ratio studiorum* i regulamin seminaryjny. Wszystko to Biskup starannie przejrzał i polecił natychmiast wydrukować, a regulamin seminaryjny po wydrukowaniu rozdać alumnom. Regulamin ten przypominał *Consuetudines innsbruckie*.

Biskup często odwiedzał Seminarium bądź to sam, bądź też w towarzystwie swoich gości zarówno duchownych, jak i świeckich. Lubił pokazywać bibliotekę seminaryjną, która liczyła 38 000 tomów, była starannie uporządkowana i skatalogowana dzięki wieloletniej pracy ks. prof. Kamila Kantaka, który pełnił funkcję bibliotekarza. Zawierała ona około 8000 starodruków polskich, pochodzących przeważnie z klasztoru franciszkańskiego w Pińsku, księgozbiór i wszystkie rękopisy bpa Łozińskiego, księgozbiór zawierający przeważnie dzieła z zakresu teologii wschodniej ks. metropolity Andrzeja Szeptyckiego i wreszcie bogaty księgozbiór ks. infułata Wincentego Giebartowskiego.

Brał udział bp Bukraba również w posiedzeniach sesji pedagogicznych. Nieraz krępowało to może kierownictwo Seminarium, ale częściej bodajże obecność Biskupa pomagała w natychmiastowym rozstrzygnięciu trudniejszych kwestii. Na tych sesjach Biskup dobrze poznawał stan Seminarium, poznawał również alumnów, ich zdolności, wady i cnoty. To może było przyczyną, że potem dobrze się orientował w zdolnościach młodych księży, których umiał umieścić na właściwych dla nich placówkach.

Wrodzona intuicja pomagała biskupowi Bukrabie w poznawaniu ludzi. Podczas sesji pedagogicznych, gdy omawiano postępy i zachowanie się alumnów, biskup brał teczkę z aktami odpowiedniego kandydata do rąk oraz pilnie przyglądał się jego fotografii i charakterowi pisma. Zdanie, jakie następnie wypowiadał o kleryku, zwykle odpowiadało ogólnemu przekonaniu profesorów. Poczucie sprawiedliwości Biskupa sprawiało, że jego sądy w wypadkach spornych były niezwykle oględne, a jednocześnie proste i decydujące, bez żadnej dyplomacji lub polityki.

Poznawał Biskup swoich przyszłych współpracowników również z katedry, gdzie podczas uroczystych nabożeństw umiał niejedno spostrzec w zachowaniu się otaczających go młodych lewitów.

Często po tych nabożeństwach rozmawiał z rektorem Seminarium i prosił go o zwrócenie baczniejszej uwagi na to lub inne zjawisko.

Wreszcie podczas częstych i długich wizytacji pasterskich Biskup nie tylko poznawał samego alumnna, ale także jego stosunki rodzinne, młodość, troski i obawy i w ten sposób żywał się z alumnnem często bliżej niż ci, którzy przez długie lata mieszkali z nim pod jednym dachem seminaryjnym.

W pierwszych dwóch latach rządów klerycy na ogół bali się bpa Bukraby. Zmiana była za wielka. Poprzednik mieszkał w Seminarium, uczył, razem jadł z klerykami, w każdej chwili mogli udać się do niego. Nowy Biskup zamieszkał w rezydencji, otoczył się starszymi księżmi, do Seminarium przybywał wprawdzie chętnie, lecz oficjalnie. Dopiero po pierwszej i drugiej wizytacji diecezji, kiedy towarzyszący Biskupowi klerycy wrócili do Seminarium, już życzliwi oraz zaprzyjaźnieni ze swoim Pasterzem i zaczęli opowiadać kolegom o niezwyklej prostocie i serdeczności Biskupa — uprzedzenia ustępowały.

W czasie wizytacji Biskup dbał o to, by klerycy nie przemęczali się. Zwykle pytał proboszcza, gdzie klerycy będą nocowali. Jeżeli miejsce noclegu było poza plebanią, Biskup kazał szoferowi odwozić kleryków swoim samochodem, co na owe czasy było dla nich wielką uciechą i nagrodą za trudy, poniesione w czasie wizytacji. Przy posilkach kazał klerykom siadać bliżej siebie, „bo pod okiem Biskupa, zwykł był żartować — proboszcz jest życzliwszy i hojniejszy”. Biskup był ojcowski i bardzo wyrozumiały na pomyłki kleryków podczas asysty. W Płaskowiczach, w czasie bierzmowania, klerycy podali zamiast krzyżma św. olej katechumenów. Biskup już namaścił około stu osób, kiedy klerycy spostrzegli omyłkę. Lęk ich ogarnął: kto to powie teraz Biskupowi? Do Biskupa zbliżył się alumn Mieczysław Suwała i poinformował go o zaszłej pomyłce. Biskup popatrzył na przerażonych kleryków z dobrocią i uśmiechem i powiedział: „To nic, ja powtórzę. Zachowajcie tylko kolejność kartek i niech bierzmowani klęczą w tym samym porządku”. Przy kolacji Biskup zrobił lekką wymówkę asystującym księżom, dobrodusznie pożartował z klerykami i dalej nastrój przy stole był miły i pogodny.

Raz tylko przy poświęceniu kościoła Biskup zdenerwował się i zwolnił od razu po nabożeństwie kleryka z funkcji ceremoniarza. Kleryk ten, widocznie słaby w łacinie, źle zrozumiał słowo *semel*, użyte w pontyfikalu rzymskim, i siedem razy usiłował oprowadzać Biskupa naokoło kościoła.

Gdy zaś klerycy dowiedzieli się, że w zmianach na stanowiskach, jakie zwykle następowały po wizytacji diecezji, Biskup wysuwa młodych zdolnych księży i powierza im często odpowie-

dzielne placówki nabrali zaufania do swego Biskupa i później już bp Bukraba cieszył się opinią przyjaciela młodych.

W swoich przemówieniach do alumnów, wygłaszanych przy rozmaitych okazjach, Biskup zapewniał ich o swojej miłości, mówił im, że niecierpliwie czeka na owoce, jakie ma przynieść ich formacja umysłowa i duchowa i że bardzo liczy na nich. Kreślił im obraz kapłana, na którego jako Biskup mógł liczyć. Prosił i zachęcał, by już teraz modlili się za te dusze, które Bóg w przyszłości ich pieczy powierzy.

Bp Bukraba lubił odprawiać uroczyste nabożeństwa w katedrze w otoczeniu alumnów Seminarium. Wymagał, by w miarę możliwości w nabożeństwach brali udział również księża profesorowie. Starał się osobiście udzielać wszystkich święceń alumnom. W czasie kilku lat rządów wyświęcił na kapłanów pińskiej diecezji przeszło stu lewitów. W Wielką Sobotę udzielał co roku święceń kapłańskich, do tego dochodziły również wszystkie inne święcenia, był to bowiem dzień, zgodnie z liturgią Kościoła łacińskiego, specjalnie przeznaczony na udzielanie święceń. Nowo wyświęceni udawali się do Pasterza, który serdecznie do nich przemawiał i wręczał im dyplomy ukończenia Seminarium oraz nominaty na pierwsze placówki ich pracy. Biskup rozumiejąc, jak ważnym ćwiczeniem w życiu kapłana jest rozmyślanie, jednocześnie wręczał każdemu w upominku *Pussillum o Bierbaumie albo Rozmyślania o Ewangelii* bpa Prohaszki ze swoją dedykacją. Księżom zaś gorąco polecał pracę bpa Pelczara pt. *Rozmyślania o życiu kapłańskim*, w nowym wydaniu ks. F. Korzyńskiego.

Biskup Bukraba, sam bardzo dokładny i punktualny, wymagał tego również od swoich podwładnych. Chciał też, by w Seminarium obowiązywała punktualność i by do niej przyzwyczajano alumnów. Uzasadniał to tym, że brak punktualności, od której często Polacy się dyspensują, to nie tylko jakiś ostatecznie wybaczalny brak kultury, lecz często również brak chrześcijańskiej uczciwości i szacunku dla drugiego człowieka. Często prosił Biskup, by w alumnach rozbudzano świadomość wielkości i ważności ich powołania i późniejszej pracy kapłańskiej. W swoich przemówieniach do alumnów, jak klerycy słusznie zauważyli, Biskup chętnie używał przymiotnika *solidny*. Taką miała być nauka i wyrobienie alumna, taką również miała być jego późniejsza praca kapłańska. Obok pielęgnowania życia duchownego Biskup chciał, by w alumnach wyrabiano również cnoty naturalne: jak uczciwość, wzajemna ludzka życzliwość, grzeczność, uszanowanie starszych itp. Nie znosił Biskup kapłanów rozprawiających o życiu nadprzyrodzonym którzy jednocześnie byli przedstawicielami prostactwa duchowego. Wrażliwy był na wzajemny stosunek i współży-

cie między sobą duchowieństwa w diecezji. Wymagał od młodszych księży szacunku dla starszych, ale nie zawsze tym starszym przyznawał rację.

Można dzisiaj z pewnością twierdzić, że w Seminarium pińskim, tak jak prawdopodobnie i w każdym innym Seminarium Duchownym, spora liczba braci kleryckiej duchowo stała wysoko, prowadziła życie świątobliwe, albo przynajmniej ku temu dążyła. Z wyjątkiem kilku tylko alumnów, wszyscy inni byli abstynentami, palić tytoniu w Seminarium pińskim bez specjalnego pozwolenia w ogóle nie było wolno.

Biskup zachęcał kleryków, by dbali zawsze o przystroję ołtarza bożego. Latem — co tydzień dwóch kleryków udawało się do rezydencji biskupiej po róże dla kaplicy seminaryjnej. Biskup sam je wybierał i ścinał, zawsze najpiękniejsze.

Księżom, pracującym w Seminarium bp Bukraba całkowicie zaufał. Jeden jedyny raz w czasie swoich rządów dokonał Biskup dłuższej wizytacji Seminarium. Wizytacja trwała kilka dni, Biskup kolejno zwizytował wszystkie wykłady, porobił sobie notatki; chodziło Biskupowi, jak się wydaje, właśnie o wykłady. Biskup rozpoczął wizytację czymś podenerwowany — zakończył uspokojony, na sesji po wizytacji dziękował profesorom za ich pracę, prosił, by do wszystkich kwestii podchodzić życiowo, bardziej praktycznie, tak by klerycy wyczuwali ważność poruszanych w teologii zagadnień dla ich osobistego życia i dla ich późniejszej pracy. Nie znosił bp Bukraba rutyny i bezmyślności.

Jednak życie i pracę proboszcza na parafii uważał zawsze za trudniejsze, niż życie i pracę profesora w Seminarium. Dlatego Biskup chętnie widział, jeżeli ktoś z księży profesorów pracował jeszcze czy to w szkole prowadzonej przez siostry zakonne, czy też obsługiwał w niedzielę gdzieś poza Pińskiem kaplicę, albo po prostu dojeżdżał na niedzielę i święta do któregoś z księży proboszczów, aby mu przyjąć z pomocą.

Gdy odbyła się wizytacja apostolska Seminarium pińskiego i nadeszły po roku instrukcje, podpisane własnoręcznie przez papieża Piusa XI, nie zaszła w ich wyniku potrzeba zmian istotnych. Zmiany nakazane dotyczyły raczej rzeczy czysto zewnętrznych: trzeba było zamknąć przejście przez Seminarium do katedry, nie zwalniać alumnów do domu podczas ferii świątecznych, znieść zwyczaj mieszkania alumnów po dwóch w jednej celi. Bp Bukraba, widząc własnoręczny podpis Piusa XI, podówczas już ciężko chorego, bardzo rozrzewnił się tym, że papież znajduje czas na zajęcie się tak dalekimi sprawami. Przejął się szczególnie rozkazem rozmieszczenia kleryków inaczej niż po dwóch w jednej celi, ponieważ to było praktycznie niemożliwe do wykonania, jako że większość cel tak właśnie była zbudowana, że mieściła tylko

po dwóch mieszkańców. Gdyby zdecydowano się zostawić w nich po jednym mieszkającym, zabrakło by miejsca dla innych kleryków. Biskup przez dłuższy czas zastanawiał się nad tym i widząc, że tego polecenia Stolicy Apostolskiej wykonać nie może, kazał wysłać list do Ojca Świętego, bardzo pokorny i uległy. Niebawem nadeszła odpowiedź z Rzymu, w której papież chwalił gorliwość i uległość Biskupa, a jednocześnie prosił go w gorących słowach, by starał się o wybudowanie nowego, odpowiedniego gmachu seminaryjnego.

Od roku 1930 Pińsk był siedzibą dorocznych kapłańskich zjazdów unijnych. Na niektórych z nich obecni byli przedstawiciele Rzymu i Velehradu. Zjazdy te szykowało Seminarium pińskie. Pierwsze dwa przygotował ks. Kazimierz Kułak i wydaje się, że jego to była inicjatywa, dla której potrafił pozyskać ks. bpa Łozińskiego. Następne zjazdy, od trzeciego poczynawszy, organizował ks. Aleksey Petrani. Bp Bukraba, aczkolwiek osobiście nie był zbyt zapalony do sprawy unijnej, jednak był zawsze lojalny wobec życzeń Stolicy Apostolskiej, toteż starał się sam i zachęcał do starań organizatorów, by te zjazdy wypadły okazale i by przyniosły pożytek Kościołowi na ziemiach polskich. Z referatami niezawodnie zgłaszali się na zjazdy pińskie: ks. redaktor Jan Urban T. J., ks. rektor Józef Ślipyj, ks. prof. Iszczak i ks. dziekan Ignacy Świrski. Ich referaty wносиły zawsze coś nowego, stawały się ośrodkiem ożywionych dyskusji. Ponadto bp Bukraba polecił zapraszać na zjazdy również gorliwych katolików świeckich.

Podobnie lojalnie ustosunkował się Biskup do instrukcji Kongregacji dla Kościoła Wschodniego o duszpasterstwie katolików wschodnich, wydanej w dniu 27 maja 1937 r. między innymi również dla diecezji pińskiej. Wszystkie przepisy, podane w instrukcji, bezzwłocznie wprowadził w życie.

Druga wojna światowa, podobnie jak pierwsza zastała bpa Bukraba w Pińsku. Pozostając na swym stanowisku, przeżywał grozę bombardowań lotnictwa niemieckiego. Boleśnie odczuwał straszne spustoszenia, jakie przyniosła wojna. Oglądał ogromne nieszczęść, które nawiedziły zarówno miejscową ludność, jak też liczną rzeszę uchodźców, którzy w ucieczce przed nawałą hitlerowską znaleźli się na terenie Pińska. W przeżyciach Biskupa obok względów duszpasterskich głęboką rolę odegrały również racje patriotyczne.

Kompletne nerwowe wyczerpanie, połączone z chorobą serca, zmusiło Biskupa do wyjazdu z Pińska dla poddania się leczeniu. W dniu 15 listopada 1939 r. ks. Petrani odwiózł Biskupa do Lwowa.

Po dłuższej kuracji w klinice uniwersyteckiej we Lwowie pod opieką prof. dra Romana Renckiego, zamordowanego w lipcu

1941 r. przez hitlerowców, i po krótkim pobycie u rodziny pp Winklerów bp Bukraba zamieszkał w domu księży misjonarzy przy ul. Dwernickiego 48, wciąż jeszcze wymagając leczenia i opieki lekarskiej. Mieszkanie i opał Biskupowi dawało Zgromadzenie; natomiast o wikt troszczyła się p. Maria Ciepeliowska (+ 6 II 1942), b. właścicielka sanatorium dla nerwowo chorych we Lwowie przy ul. Dwernickiego. Tamże mieszkał arcybiskup lwowski, Bolesław Twardowski.

W domu księży misjonarzy serdeczną i troskliwą opieką otoczył bpa Bukraba ks. Alfons Schletz. Służył mu jako jego kapłan i spowiednik; ponadto towarzyszył mu wszędzie w ciągu jego pobytu we Lwowie. Biskup bardzo cenił przywiązanie ks. Schletza i darzył go szczerą przyjaźnią. Po wyjeździe ze Lwowa często do niego pisywał, czekając ciągle na jego odwiedziny w Warszawie, a później w Łodzi. Obok ks. Schletza do lwowskich przyjaciół Biskupa należy zaliczyć o Alberta Wojtczaka, franciszkanina konwentualnego, delegata prowincjała dla klasztorów franciszkańskich leżących na terenach wschodnich⁴ oraz lwowskiego poetę i dramaturga Andrzeja Rybickiego (+ 5 III 1966).

Dzięki o. Wojtczakowi w r. 1941 Biskup spędził kilka tygodni na wypoczynku u oo. franciszkanów w Czystkach koło Lwowa, a także w Rybotyczach, gdzie parafię obsługiwali oo. franciszkanie. W Czystkach w sierpniu 1941 roku bp Bukraba udzielił niższych święceń dziewięciu klerykom franciszkańskim oraz wyświęcił na kapłana jezuity, o. Franciszka Sasiadka.

Biskup prowadził życie skupione, dużo rozmyślał. W roku 1940 odprawił trzydniowe rekolekcje razem z księżmi misjonarzami. Natomiast w r. 1942 brał udział w ośmiodniowych rekolekcjach w klasztorze franciszkanów konwentualnych.

Przed wszystkim zaś nie przestał myśleć o diecezji pińskiej. 15 lutego 1940 r. wysłał kartę do ks. Antoniego Borowskiego, dziekana w Bielsku-Podlaskim, w której stwierdza swą łączność z diecezją:

„Myśl moja serdeczna często z miłością podąża do Ciebie i Twojej Gromadki Konfratrów i Wiernych. Ze zdrowiem moim jest nieco lepiej, tylko chłody wielkie i trudne warunki podróży odstraszały mnie od wyjazdu do domu. Zresztą i lekarze zalecili odczekać cieplejszych dni na podróż. Na ciężkie prace wielkopostne ślę serdeczne błogosławieństwo dla Ciebie i Twych dekanalnych konfratrów, a ściskając Cię serdecznie, pozdrawiam wszystkich. Twój † Kazimierz bp.”

⁴ Zginął śmiercią tragiczną w Tatrach, spadając w dniu 13 lipca 1962 r. w przepaść na przełęczy Tomanowej.

W dniu 27 września 1940 r. w liście do ks. Aleksandra Zienkiewicza, swego ostatniego kapłana w Pińsku, Biskup pisał:

„... Pamiętam też o Was wszystkich, a każda msza św. w intencji Was kapłanów i pieczy Waszej powierzonych dusz jest przeze mnie odprawiana...” W innych zaś swoich listach nieustannie powtarzał: „...myślą wciąż wybiegam na teren diecezji...”

Biskup bardzo cieszył się z każdorazowych odwiedzin księży z diecezji pińskiej. W końcu roku 1940 na kilka dni przyjechał do Lwowa prałat Witold Iwicki, wikariusz generalny Biskupa. Następnie w ciągu dwuletniego pobytu Biskupa we Lwowie odwiedzili go: trzykrotnie ks. Fabian Poczubutt-Odlanicki, dziekan łuniniecki, i ks. Tadeusz Grzesiak, proboszcz klecki; dwukrotnie ks. Józef Horodeński z Brześcia; poza tym ks. Kazimierz Łomacki z Pińska, ks. Jan Urbanowicz, dziekan z Brześcia, ks. Henryk Kardasz z Baranowicz, ks. Lucjan Żołądkowski, proboszcz z Brześcia, ks. Stanisław Ryżko, ks. Bronisław Wieliczko, o. Adam Sztark, jezuita z Pińska, ks. Czczot, marianin z Druż, oraz inni.

Ks. A. Zienkiewicz, którego nieprzeciętną inteligencję i delikatność w obcowaniu bp Bukraba bardzo cenił, pisze w swoich wspomnieniach, że gdy na początku marca 1941 roku odwiedził Biskupa we Lwowie. Biskup był schorowany, przede wszystkim zaś przygaszony duchowo. W rozmowie z nim

„Biskup przedstawił wizję nowej epoki, malowaną barwami Berdiajewa i Zdziechowskiego. Był też pod wrażeniem książki Förstera pt. *Chrystus w życiu ludzi*. Podziwiał trafność przewidywań moralnych i politycznych tego autora, wysnuwanych z faktu zdrady przez rządów i narody idei Chrystusowej... Promyki nadziei na ocalenie narodu i świata widział Biskup w świadomym i dobrowolnym podjęciu krzyża... O konieczności dźwigania krzyża mówił dużo i głęboko. W czasie tych kilkugodzinnych rozmów ujrzałem głębszą i aż zaskakująco bogatą stronę osobowości tego Człowieka.”

Krótko po tych odwiedzinach, bo już w dniu 11 marca 1941 roku, bp Bukraba pisał do ks. Zienkiewicza:

„...Dopiero z listu Twego dowiedziałem się o ciężkich krzyżach, jakie spadły na naszą rodzinę pp. Gr. [adzikich]⁵. Nie umiem należycie wyrazić mego dla nich współczucia, modlić się tylko obiecuję o laski potrzebne dla pożytecznego dźwigania tych krzyżów i o Boską dla wszystkich ich pociechę...”. „... to tylko mogę stwierdzić, że nie myliłem się, stawiając horoskopy przy ostatnim naszym widzeniu się. Świadcami jesteśmy żywiołowych dopustów Bożych na świat i ludzkość całą. Prosić Boga musimy o łaskę spełnienia do końca nam powierzonych zadań

⁵ Pułkownik Gradzki zginął w czasie walk na froncie.

w zakresie apostołstwa Chrystusowego i osobistego wykorzystania w pełni naszej drogi krzyżowej. Dziś razem z naszymi wiernymi nie tylko w przenośni religijnej nabożeństwo Drogi Krzyżowej możemy i musimy odprawiać. Toteż wielokrotnie silniej do dusz to nabożeństwo przemawiać powinno i tym aktualniejsze staje się częste jego odprawianie...". „...na Wasze trudy i wysiłki oraz na dobre wykorzystanie tychże przez Wiernych serdecznie błogosławie i modłę się o to w codziennej mszy świętej. Współbraci kapłanów i ukochanych Diecezjan na terenie parafii i dekanatu pozdrów odemnie i powiedz im, że o Nich pamiętam, za nich się modłę i im błogosławie...".

W tych ciężkich chwilach swego życia bp Bukraba pozostał sobą, nadal pełen dobroci i życzliwości dla wszystkich, którzy potrzebowali pomocy. Kiedy dwaj klerycy odwiedzili Biskupa we Lwowie i mieli później kłopoty ze znalezieniem noclegu. Biskup chciał przyjąć ich do swego pokoju. Do tego jednak nie doszło bo misjonarze umieścili ich gdzie indziej. Na drugi dzień, gdy mieli nowy kłopot z kupnem biletów na drogę powrotną kolejki przy kasach bowiem były ogromne. Biskup znów przyszedł im z pomocą i wystarał się przez swoich przyjaciół o bilety dla nich.

Śmiał się, chociaż go to bolało, z pogłosek, że podobno zapadł na chorobę psychiczną. Było to tym dlań boleśniesz, że wiadomość taką rozpowszechniał jeden z najbliższych współpracowników Biskupa.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku Lwów został przyłączony do ówczesnej „Gubernii Generalnej”. Powrót do Pińska, przyłączonego wtedy do „Białorusi”, stał się odąd niemożliwy. W dniu 12 lutego 1942 r. Biskup wyjechał do Warszawy, sądząc, że łatwiej stamtąd dostanie się do swojej diecezji. W Warszawie zatrzymał się w Sanatorium św. Józefa przy ul. Emilii Piłater 18, u sióstr franciszkanek od Cierpiących, których własnością było Sanatorium. Podróż ze Lwowa do Warszawy prywatnym autem trwała 40 godzin. Leczył się dalej, a podleczone próbował czynić starania o powrót do Pińska. Nie dały one jednak rezultatu. Tu przeto Biskup przeżył ciężki okres okupacji i terroru hitlerowskiego, tu też zastało go powstanie warszawskie.

Stan zdrowia Biskupa wymagał właściwie stałego leczenia. Chore serce, nadciśnienie, zła przemiana materii, bezsenność; do tego należy dołączyć los tułacza i pobyt poza własną diecezją, tragiczne wiadomości o księżach rozstrzelanych na terenie diecezji i o straszliwych przejściach wiernych, rządu niemieckiego terroru w kraju, a szczególnie w Warszawie, wieści o nieludzkiej eksterminacji Żydów, wszystko to nie sprzyjało powrotowi do mocno nadszarpniętego już, zdrowia.

Szczególnie ciężko przeżywał Biskup wiadomości, jakie nadeszły

z diecezji o zamęczeniu ks. prałata Lucjana Chwieckiego, a później o rozstrzelaniu ks. prałata Witolda Iwickiego, wikariusza generalnego. Pisał o tym w listach do ks. Schletza, najpierw w dniu 2 lutego 1943 r.:

„... W niedawnym czasie zakończył żywot X. Prałat Iwicki, wzięty razem z innymi zakładnikami z powodu napadu dywersantów na więzienie w Pińsku, a nie wiem, czy już pisałem, że nie żyją też dwaj znani we Lwowie, z czasów mego tam pobytu, X. Grzesiak i O. Sztark T. J. Razem już w ten sam sposób straciłem 35 moich kapłanów...” Następnie — w dniu 12 sierpnia 1943 r.: „...Ks. Jan Urbanowicz już nie żyje i wielu innych, mogących jeszcze pracować na większą chwałę Bożą*. I tylu ludzi cierpi...”

Jeżeli w tym czasie gdzieś wyjeżdżał, to tylko okazynnie i na krótko. Odwiedzał niewielu: arcybiskupa A. Szlagowskiego, mieszkającego przy pobliskim kościele św. Barbary, biskupów K. Tomczaka i S. Adamskiego oraz swego brata Józefa, zamieszkałego w Otwocku. Sam natomiast był odwiedzany niemal nieustannie przez księży swoich i obcych, przez ludzi zaangażowanych w Podziemi, wreszcie przez licznych znajomych.

W miarę możliwości i potrzeby śpieszył z kapłańską pomocą chorym w Sanatorium. W nocy najłatwiej i najprędzej takiej pomocy można było spodziewać się właśnie od Biskupa, mieszkającego wśród chorych i cierpiącego na bezsenność. Często spowiadał miejscowe siostry zakonne. Serdecznie zajmował się klerykami swojej diecezji, wspierał ich materialnie, zachęcał by studiowali i pracowali nad sobą, przygotowując się do kapłaństwa pod opieką niektórych gorliwych księży, wreszcie udzielał im kolejnych święceń. W lecie 1942 r., w kaplicy Sanatorium, wyświęcił na kapłana ks. Wincentego Marcuka. W czasie udzielania święceń Biskup rozczulił się i płakał. Przypominał katedrę w Pińsku, gdzie rok rocznie, otoczony liczny gronem duchowieństwa, udzielał święceń swoim alumnom. Na Boże Narodzenie w tymże roku wyświęcił na kapłanów trzech marianów. Następnie na początku roku 1943 udzielił również święceń kapłańskich ks. Władysławowi Jędruszkowi. Wspomagał także swoich potrzebujących księży. Tym ostatnim przy każdej nadarzającej się sposobności wysyłał na teren diecezji wino mszalne i lekarstwa.

Cierpienia, intensywne życie wewnętrzne i poddanie się wyrokom Opatrzności Bożej wzbogaciły piękny charakter bpa Bukraby, żyjącego głębią życia religijnego, a jednocześnie wrażliwego na wszystko, co ludzkie. Przesyłając w dniu 15 kwietnia 1943 r. serdeczne życzenia ks. Schletzowi z okazji świąt wielkanocnych,

* Razem do końca wojny zginęło 62 kapłanów, co stanowiło 25% wszystkich kapłanów pracujących w diecezji pińskiej.

Biskup pisał: „...Oby wreszcie zaświtały światu zorze nowego ładu, opartego na uznaniu Ojca w niebiesiech i przyjęciu obowiązku ścisłego i szczerzego braterstwa dzieci Bożych...”

Doświadczony i gorliwy duszpasterz — pozostał takim do końca swego życia. Gdy dowiedział się, że jego przyjaciel ks. Schletz został wikariuszem przy parafii św. Wincentego à Paulo we Lwowie, w dniu 20 grudnia 1943 r. napisał do niego:

„...Cieszę się, że zamiast pisać nieaktualne, dzisiaj przynajmniej, wspomnienia osób i odcinków historycznych, pracujesz jako duszpasterz na odcinku Ci powierzonym. Co z tego, że przez wieki miliony napisano dzieł, a nie wychowano milionów dusz w jedynie zbawczej szkole Chrystusa Pana. Dzieła butwiały w bibliotekach, a dusze ludzkie dziczały...”

Ciężkie czasy okupacji hitlerowskiej stwarzały wiele bardzo ważkich problemów. Nie zawsze chodziło tylko o sprawy materialne. Ludzie w więzieniach wołali nie tylko o chleb i obronę ich życia. Błagali też o pomoc duchową. U progu śmierci pragnęli spowiedzi i Wiatyku. Pięknie o tym pisze Jan Kałski w swoim szkicu o tamtych czasach pt.: *A działo się to prawie wczoraj*⁷. Opowiada, jak to razem z ks. Edmundem Krauze, misjonarzem z kościoła św. Krzyża w Warszawie, szukali rozwiązania tego problemu. W tym celu obaj udali się do Sanatorium św. Józefa do bpa Bukraby, gdyż Warszawa w tym czasie nie miała swego pasterza:

„Ks. bp Bukraba — pisze autor — przyjął ks. Edmunda i mnie w swoim szpitalnym pokoiku. Wysłuchał, a potem długi czas trwał w zadumie. Wreszcie kazał nam uklęknąć, pobłogosławił i zgodził się na to, by Przenajświętszy Sakrament przenosiły świeckie strażniczeki więzienne, zaprzysiężone jednocześnie w konspiracyjnej służbie polskiemu państwu podziemnemu. Pamiętajcie tylko, powiedział Biskup, niech ludzie przenoszący Boga będą prawdziwie godni. Diakoniat Pański bowiem będą sprawowali w tych czasach ucisku i bezprawia”. Biskup nie doznał zawodu. „Przenoszony przez warty żandarmerii i gestapowskie wartownie Bóg w Najświętszym Sakramencie ani razu przez dwa lata nie został zbeshczeszczony”, kończy swe wspomnienia autor.

W dniu 31 marca 1944 r. bp Bukraba, w liście do siostry Elżbiety Snarskiej w Laskach, dziękował za przesłane mu życzenia imieninowe oraz za modlitwy w intencji jego oraz jego ciężko doświadczonej diecezji. Jednocześnie pisał: „Serce moje jest już jakby skamieniałe z bólu, a jeszcze nie jest wypity całkiem kielich goryczy...”

W czasie Powstania bp Bukraba, który dotychczas robił wrażenie człowieka przybitego ciężarem przeżyć, odżył psychicznie i początkowo nawet fizycznie. Wzmocniony napływem świeżych sił

⁷ „Posłaniec Serca Jezusowego”, wydawany przez oo. jezuitów polskich w Chicagu. Zeszyt listopadowy 1963 roku.

w miarę swoich możliwości, dość zresztą ograniczonych okolicznościami zewnętrznymi, udzielał się jak tylko mógł. Podtrzymywał otaczających go na duchu, niósł słowa pociechy i otuchy walczącym oraz wszystkim tego potrzebującym, odprawiał dla powstańców msze św., dużo spowiadał, udzielał ostatnich posług chorym i umierającym, błogosławił idących do akcji.

W dniu 15 sierpnia 1944 r. Niemcy przypuścili na tę część Śródmieścia silny atak. Sanatorium św. Józefa znalazło się na samej linii frontu. Po drugiej stronie ulicy, niemal naprzeciwko, byli Niemcy. Wydano rozkaz ewakuacji osób cywilnych. Sanatorium zostało częściowo trafione pociskami i zaczęło się palić. Sprzęt szpitalny i to, co się dało uratować, przeniesiono do znajdującej się w pobliżu szkoły przy ul. Hożej. Tam bp Bukraba odprawił na sali jeszcze raz mszę św. i przejściami podziemnymi oraz piwnicami dostał się do domu generalnego zgromadzenia ss. franciszkanek od Cierpiących przy ul. Wilczej 7, który położony dalej od bezpośredniej linii frontu i walk, zapewniał warunki bardziej spokojne.

Droga ta była niezwykle uciążliwa. Przeciskanie się wąskimi przejściami, uwzględniając tuszę Biskupa oraz słabe serce, było dodatkową męczarnią. Od połowy drogi Biskup był już tylko prowadzony. Osłabił na siłach, a nadto wyraźnie powlóczył nogą. Wtedy sądziło się, że widocznie gdzieś w przejściu silniej uderzył się. Dopiero później, już w Łodzi stwierdzono, że był to pierwszy wylew i paraliż, na razie mały, który szczęśliwie po czterech dniach ustąpił. W domu przy ul. Wilczej Biskup był już jednak mniej czynny. Pod koniec powstania zachorował na bronchialne zapalenie płuc i w takim stanie opuszczał Warszawę w dniu kapitulacji 2 października 1944 r. w towarzystwie i pod opieką oddanego sobie swego kapelana, ks. Władysława Jędruszuka. Niesiony był na noszach. Do strefy neutralnej przy Politechnice nieśli Akowcy, dalej ludzie cywilni opuszczający Warszawę. Jedną noc spędził Biskup w szpitalu w gmachu Szkoły Pielęgniarskiej, na rogu ul. Chałubińskiego i Koszykowej. Stąd furmanką został dowieziony do obozu przejściowego w Pruszkowie, gdzie w strasznych warunkach sanitarnych i moralnych spędził drugą noc. Z Pruszkowa został odwieziony do ss. urszulanek SJK. w Milanówku. Tutaj Biskup był bezustannie rozmodlony, skupiony i pogrążony w misterium modlitwy brewiarzowej. Budował swą wiarą i pokorą księży w Milanówku, gdy prosił któregoś z nich o wysłuchanie jego spowiedzi. Wyczuwało się przy tym, że Biskup całkowicie abstrahuje od wszelkich względów ludzkich, a szuka wyłącznie Boga i Jemu wyznaje stan swej duszy.

Po wyzwoleniu Łodzi w dniu 24 marca 1945 r., gdy zaistniały jakie takie warunki komunikacyjne i doprowadzono do porządku

kaplicę i dom ss. urszulanek przy ul. Obywatelskiej 60, Biskup udał się do Łodzi i zamieszkał w domu wymienionych sióstr.

Ostatnie przejścia znowu poważnie nadszarpnęły zdrowie bpa Bukraby. Opiekę lekarską sprawował doktor Tochtermann. Od samego przyjazdu stan zdrowia budził obawy. Wysokie ciśnienie, wahające się między 200—300; 3% białka w moczu, osłabione serce. Doktor Tochtermann zastosował silną dawkę penicyliny, leku wówczas modnego. Po kilku zastrzykach nastąpiło wyraźne polepszenie stanu zdrowia: analizy nie wykazywały białka, serce znacznie się wzmocniło. W usposobieniu Biskupa dała się zauważyć wielka radość życia z powodu powracającego zdrowia.

W dniu 7 stycznia 1946 r. Biskup pisał do ks. Schletza:

„...Wyniesiony na noszach z Warszawy w dniu 2 października przez obóz w Pruszkowie dostałem się do ss. urszulanek Serca Jezusa Konającego (szarych) w Milanówku i z nimi zabrałem się, gdy powracały do swego domu w Łodzi. Tu siedzę z moim kapłanem, ostatnim przeze mnie wyświęconym klerykiem z Pińska i razem z nim obsługujemy liczny, bo przeszło 90 sióstr liczący, tutejszy dom. Ks. Kapłan ma ponadto sporo lekcji religii w szkołach, a ja lecę się z chorób, by móc, data occasione, stanąć do normalnej pracy w dobrej względnie formie. A mam tu po temu warunki, bo dobrego lekarza i bardzo dobrą pielęgniarkę (siostra Walczak). Czuję się obecnie stosunkowo dobrze i choć z dala, w ważniejszych rzeczach biorę udział w rządach pozostałego w Białostockim skrawka diecezji (32 parafie)...

„...dziwna rzecz, że raźniej patrzę w przyszłość właśnie teraz. Być może nie w oparciu o rzeczowe przesłanki, lecz na zasadzie życiowych konieczności...”

Tryb życia Biskupa był bardzo uporządkowany. Wstawał o godz. 6 rano, na spoczynek udawał się o 21.30. Gdy czuł się lepiej, pracował do północy. Mszę św. odprawiał zwykle o godz. 7; poprzedzał ją medytacją. Breviarza nie opuszczał do ostatniej choroby, a nawet w swym ostatnim cierpieniu prosił o brewiarz sądząc że starczy mu sił na odmówienie; niestety nie mógł już tego uczynić. Dużo czytał. Pilnie załatwiał swoją korespondencję; żadnego listu nie zostawił bez odpowiedzi. Jadał 3 razy dziennie; 2 razy w tygodniu obowiązywała dieta z surówki.

Odwiedzili Biskupa: kilkakrotnie biskupi Jasiński, Tomczak i Niemira, następnie ks. Falkowski i ks. Świrski, ks. Petrani, ks. Humnicki, ks. Michał Krzywicki, ks. Alfons Schletz, ks. Władysław Miłaszewski, ks. Donat Łaposzko, ks. Aleksander Zieleniewski, ks. Augustyn Nowicki oraz inni księża z diecezji pińskiej.

Mimo swojej choroby udzielał się, na ile tylko mógł. W niedziele głosił nauki w miejscowej kaplicy ss. urszulanek, dużo czasu poświęcał na słuchanie spowiedzi wiernych, odwiedzających kaplicę. Przyjmował księży, którzy go odwiedzali, a także przyjazne

osoby świeckie. Był doradcą duchowym wielu miejscowych sióstr, których serca zdobył swoją dobrocią.

Nawiązał korespondencję z bratem swoim Piotrem, przebywającym poza granicami kraju. Pisał do brata o swoich przeżyciach w ciągu lat wojennych, o swym zdrowiu wciąż nie najlepszym, nekany wysokim ciśnieniem krwi, o innych braciach i wspólnych znajomych. Każdy z tych listów był pełen serdeczności i wyrazów radości, że znowu po tylu latach mogli choćby listownie ze sobą komunikować się.

Z Łodzi wyjeżdżał bardzo rzadko, chyba dwa tylko razy: na pogrzeb Siostry Nulli do Lasek pod Warszawą (12 VII 1945) i na zjazd biskupów w Częstochowie (3 i 4 X 1945).

Szczególna więź duchowa łączyła Biskupa z S. Nullą, franciszkanką słuźebnicą Krzyża z Lasek^{*}, która przysyłała Biskupowi w listach swoje wiersze. Bp Bukraba, zachwycony talentem S. Nulli, a przede wszystkim głębią jej wierszy, odczytywał je po wiele razy. Najbardziej dlań ulubione były wiersze: „Moja Msza”, „Komunia”, „Kapłaństwo” i „Adoracja”. Fotografję S. Nulli zawiesił na ścianie swego pokoju. Śmierć jej głęboko przeżył. Pomimo złego stanu zdrowia zdecydował się pojechać z Łodzi do Laszek na jej pogrzeb.

Największą jednak troskę sprawiała mu sprawa opuszczonej diecezji, dokąd stale kierował myśli. Wielką radość sprawiło mu kupno powielacza, co usprawniło jego kontakty z diecezją i oszczędziło ślęczenia godzinami nad maszyną do pisania. Odbito na nim ostatnie orędzie i kilka listów pasterskich w kwietniu 1946 roku.

Bp Bukraba stale pilnował, by diecezja nie została bez aktualnego rządcy diecezji. Kiedy w r. 1942 został zamordowany przez Niemców wikariusz generalny, prałat Witold Iwicki, Biskup niezwłocznie mianował wikariuszem generalnym ks. kanonika Antoniego Besztę-Borowskiego, dziekana w Bielsku-Podlaskim. Gdy znowu Niemcy w dniu 15 lipca 1943 r. zamordowali ks. Borowskiego, następcą jego na urzędzie wikariusza generalnego został ks. Edward Juniewicz, proboszcz i dziekan w Drohiczyń nad Bugiem. Ponieważ ks. Juniewicz zamierzał wstąpić do zakonu, przeto w listopadzie 1945 r. został mianowany wikariuszem generalnym ks. Henryk Humnicki, prałat kapituły pińskiej. Po śmierci bpa Bukraby został on pierwszym rządcą diecezji w charakterze wikariusza kapitulnego.

W czasie swoich długich cierpień Biskup dokładnie przemyślał

^{*} W świątce Lucyna Westwalewiczówna (28 II 1911—10 VII 1945). W czasie swojej choroby poznała biskupa Bukrabę, z którym następnie nawiązała przepiękną korespondencję duchową. Listy biskupa Bukraby do S. Nulli przechowuje się w archiwum SS. Franciszkanek Słuźebnic Krzyża w Warszawie.

problemy życia wewnętrznego i pracy swoich księży w diecezji. W dniu 16 listopada 1945 r. z Łodzi wysłał duchowieństwu diecezji pińskiej na ten temat obszerny list pasterski, na wstępie którego między innymi pisał:

„Zmuszony stanem mego zdrowia do pozostawiania z dala od mej diecezji, chcę jednak Najmilsi w Panu, być z Wami w ścisłym kontakcie, byście czuli, że nie tylko o Was myślałem i myślę, za Was modliłem się i modlę, ale też cieszę się każdym postępem Waszym w cnocie i dobroku kapłańskim ku większej chwale Bożej i pożytkowi dusz ludzkich nieśmiertelnych, jak i boleję nad każdą Waszą trudnością i przeżyciem, które zatrzuwają Wam życie i utrudniają pracę na niwie Pańskiej oraz nad każdą Waszą usterką i błędem, które powiększają katastrofalny stan czasów obecnych”.

Natomiast na Boże Narodzenie 1945 roku wydał list pasterski do swoich wiernych. Poruszył w nim bardzo aktualne wówczas problemy, takie jak: zagadnienie wiary i niewiary, mała aktywność ludzi wiary, wygodnictwo, lenistwo i oportunizm, nałóg pijactwa oraz zbrodnia zabijania nienarodzonych dzieci.

W dniu 12 kwietnia 1946 r. wysłał do księży proboszczów diecezji pińskiej, opracowany przez siebie, „Tymczasowy statut parafialny rad gospodarczych diecezji pińskiej”. Rady te głosił statut powinny istnieć we wszystkich parafiach na terenie Bielszczyzny. Tymczasowy statut miał obowiązywać do czasu, aż zostanie opracowany ogólnopolski statut dla całego kraju. Bp Bukraba uważał, że należy coraz bardziej obarczać odpowiedzialnością za Kościół wiernych świeckich. Chyba było to wyczucie znaków czasu — rysował już coś podobnego do zagadnienia apostołstwa świeckich w ujęciu Vaticanum II. Poza tym, w związku z powyższym statutem, Biskup opracował projekt formalnego zniesienia żądania opłat za posługi religijne, przyjmując jako obowiązkowe poprzestawanie tylko na rzeczywiście dobrowolnych ofiarach.

Do kręgu osób oddanych biskupowi Bukrabie, jak już wspomniałem, należał o. Albert Wojtczak, franciszkanin konwentalny, delegat prowincjała dla klasztorów franciszkańskich leżących na terenach wschodnich. Poznał go Biskup w pierwszych miesiącach wojny, kiedy to w ciężkim stanie zdrowia został przywieziony do Lwowa. Odwiedziny o. Wojtczaka w Łodzi witał bp Bukraba z serdeczną radością; zyskiwał bowiem w nim oparcie i pomocnika w swoich projektach duszpasterskich dla diecezji pińskiej.

W Niedzielę Palmową, dnia 14 kwietnia 1946 r., wysłał Biskup do diecezji list pasterski, w którym między innymi pisał: „...nawet jeśli jesteś daleki ciałem, lecz zawsze bliski Wam sercem i duchem, śleć Duchowieństwu i Wiernym czułe pasterskie pozdrowienie i serdeczne życzenia „Wesołego Alleluja”.

Jednocześnie Biskup zapowiedział, że oo. franciszkanie konwen-

tualni, niegdyś mający swój wielki historyczny konwent w Drohiczynie nad Bugiem, w czterech trzysobowych zespołach rozpoczną od dnia 10 maja misje i do dnia 15 lipca przejdą wszystkie parafie dekanatów: Bielskiego, Brańskiego, Ciechanowieckiego i Drohiczyńskiego.

Z kolei, w dniu 15 kwietnia tegoż roku, Biskup wysłał do dziekanów i proboszczów okólnik, w którym kazał swój list poprzedni odczytać w Niedzielę Wielkanocną i dwie niedziele następne, by w ten sposób powiadomić wiernych i przygotować ich do misji. Misje miały trwać po 8 dni w każdej parafii i rozpocząć się od kościołów dekanalnych: w Bielsku, Brańsku, Ciechanowcu i w Drohiczynie nad Bugiem. Dziekani w porozumieniu z proboszczami mieli ustalić kolejność i marszrutę, następnie ułożyć listę księży, którzy mieli pomagać w słuchaniu spowiedzi w poszczególnych kościołach. Wszystkie te dane mieli nadesłać Biskupowi. Biskup zaś obiecał, jeżeli tylko zdrowie mu pozwoli, zjechać na ten czas na teren diecezji, celebrować w poszczególnych parafiach i udzielać sakramentu Bierzmowania.

Tymczasem w czasie Wielkiego Postu bp Bukraba dużo spowiadał w kaplicy sióstr. W piątki prowadził Drogę Krzyżową nabożeństwo przez siebie umiłowane. Przy każdej stacji głosił własne rozważania. W Wielki Czwartek odprawił uroczystą mszę św. i przeniósł Przenajświętszy Sakrament do ciemnicy. W Wielki Piątek wieczorem długo się modlił przy grobie Pańskim. W niedzielę Wielkanocną odprawił rezurekcję z procesją oraz mszę św.

W drugi dzień świąt Wielkanocy, 22 kwietnia 1946 roku, odprawił bp Bukraba ostatnią w swym życiu uroczystą mszę św. i wygłosił kazanie. Rano w tym dniu w odwiedziny do Biskupa przyjechał z Lublina ks. Petrani. Gdy usiedli do śniadania, Biskup był bardzo ożywiony, opowiadał ks. Petranemu o swojej pracy duszpasterskiej w miejscowej kaplicy i cieszył się, że z wiosną czuje się znacznie lepiej. Niestety, w trakcie śniadania nastąpił wylew krwi do mózgu i paraliż lewej strony ciała.

Przez pierwsze pięć dni stan nie był jeszcze beznadziejny. Biskup zachował przytomność umysłu i poznawał wszystkich prawie do końca swego życia; występowały jedynie chwilowe zamroczenia, połączone z częściową utratą mowy. Chory przyjmował pokarmy w ograniczonej ilości i tylko płynne. Od szóstego dnia choroby temperatura ciała stale wzrastała. Ks. Petrani przeto poinformował Biskupa o pogorszeniu się stanu jego zdrowia i zapytał, czy wobec tego nie chciałby on przyjąć sakramentu chorych i kto ma tego udzielić?

Biskup przyjął tę wiadomość z całym spokojem, bez lęku i z poddaniem się woli Bożej. Prosił ks. Petraniego, by on jako członek kapituły pińskiej udzielił mu ostatnich sakramentów. Po

odbytej spowiedzi z całego życia, Biskup, ubrany w rakieta i stułę, w otoczeniu swoich przyjaciół księży Falkowskiego i Świrskiego oraz przełożonej domu siostry Anieli Łozińskiej i pielęgniarki siostry Walczak złożył wyznanie wiary, przyjął Wiatyk i namaszczenie olejem chorych. Od tego czasu świadomie przygotowywał się do śmierci; zapewne często powtarzał: „czas już, bym wrócił do Tego, który mnie posłał” (Tob. 12, 20).

Po dwóch tygodniach choroby, mimo nadzwyczajnych wysiłków i zabiegów lekarzy, nastąpiła śmierć. We wtorek dnia 7 maja 1946 r. o godzinie 11 bp Bukraba zasnął w Panu, otoczony bliskim i oddanym gronem księży: kapelana Jędruszuka, Falkowskiego i Augustyna Nowickiego oraz kilku siostr urszulanek z przełożoną generalną matką Pią Leśniewską na czele.

W dniu 11 maja 1946 r. odbył się pogrzeb w katedrze łódzkiej. Mszę św. żałobną, w otoczeniu biskupów Jasińskiego, Radońskiego, Kaczmarka, Tomczaka i Sonika, celebrował kardynał Hlond. Kazanie wygłosił ordynariusz łódzki, bp Jasiński, który też dnia poprzedniego w asyście biskupów Kaczmarka i Tomczaka eksportował zwłoki bpa Bukraby do katedry. Natomiast wojsko polskie wystawiło eskortę honorową z elewów Szkoły Podchorążych. W pogrzebie udział wzięły, obok licznej rzeszy duchowieństwa i zakonnic, tłumy wiernych. Zwłoki w metalowej trumnie zostały czasowo złożone w podziemiach katedry łódzkiej, obok trumny pierwszego bpa łódzkiego Wincentego Tymienieckiego.

Po 21 latach administrator apostolski diecezji w Drohiczynie nad Bugiem, ks. bp Władysław Jędruszuk, były kapelan bpa Bukraby i jego wierny towarzysz w ciężkich opresjach okupacji hitlerowskiej, sprowadził zwłoki bpa Bukraby z Łodzi do Drohiczyna i złożył je tam w podziemiach prokatedry na wieczny spoczynek. W dniu 8 listopada 1967 roku w czasie drugiego pogrzebu w Drohiczynie mszę św. żałobną celebrował bp Mościcki, a przemówienie wygłosił bp Falkowski. W „castrum doloris” obok bpa Falkowskiego wzięli udział biskupi Suszyński, Skomorucha i Bejze. Byli przedstawiciele kapituł łódzkiej, białostockiej, łomżyńskiej i siedleckiej. Przyjechały też zakonnice z Warszawy i Łodzi. Ze łzami w oczach i z modlitwą na ustach pożegnali swego Pasterza kapłani z terenu diecezji w Drohiczynie oraz tłumy wiernych.